Nr. 269. Lwów. — Czwartek dnia 22 listopada. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie wzł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Cecylji P.
Jutro: Klemensa Pap.

Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 27
Zachód „ „ 4 „ 5

Długość dnia g. 8 m. 36
Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Pester Lloyd w artykule, który ogólną zwrócił na siebie uwagę, wziął w obronę prezydenta ministrów hr. Taaffego przeciw francuskim dziennikom, które starały się przedstawić wewnętrzną politykę szefa gabinetu wiedeńskiego, jakoby skierowaną przeciw austro-niemieckiemu przymierzu i wykazał w sposób jasny i dobitny, że obrany przez hr. Taaffego od lat przeszło dziewięciu kierunek dalekim jest od tego, aby w jakikolwiekbądź sposób naruszał austro-niemieckie przymierze, przeciwnie szedł hr. Taaffe zawsze ręka w rękę z polityką zagraniczną Austro-Węgier i ją konsekwentnie i z świadomością celu popierał. Artykuł ten *Pester Lloyda* wywołał nie wiedzieć dla czego odpowiedź ze strony berlińskiej *Vossische Ztg.*, na którą sobotni numer *Pester Lloyda* kategoryczną dał odprawę. Z niej wyjmujemy następujące ustępy: „W obec berlińskiego pisma, które prawi, że w wiedeńskim Burgu gotuje się coś potajemnie, możemy oświadczyć, że to przypuszczenie jest wybrykiem fantazji i tylko w chorobliwej wyobraźni owych niemieckich patrjotów powstać mogło, którzy, zirytowani wewnętrzną polityką Prus, wszędzie tylko zdradę i wiarołomstwo wietrzą. „Wiedeński Burg" już dawno przestał być tym zamkniętym zamkiem, gdzie robiono „tajemne plany" i spiskowano przeciw narodom własnej monarchji, przeciwnie stał się Burg w najlepszem słowa znaczeniu szklanym domem, który pozwala każdemu, kto chce widzieć, wglądać we wszystko, co się tam dzieje. Żaden cień polityki gabinetu nie pada na jasną i przejrzystą dążność monarchji, a polityka Burgu wiedeńskiego jest zupełnie identyczną z polityką narodów Austro-Węgier. Co zaś się tyczy osoby hr. Taaffego, to jest krzyczącą niesprawiedliwością przypisywać mu awanturnicze plany, jest on bowiem trzeźwym, roztropnym i wyrozumiałym mężem stanu, który dalekim jest od myśli fantastycznych zewnętrznych przedsięwzięć; nie umieją go więc w Niemczech ocenić, jeżeli inaczej o nim sądzą. Z drugiej zaś strony nie umieją także cenić jego władzy i wpływu jeżeli się obawiają, że działalność jego jest skierowaną przeciw przymierzu z państwem niemieckim. Nie należy bowiem spuszczać z oka jednej okoliczności, a mianowicie tej, że hr. Taaffe jest w wewnętrznej polityce tylko wykonawcą woli swojego monarchy, zaś w polityce zewnętrznej nie mógłby nawet w takim razie uwydatnić swoich samodzielnych zasad i idei, gdyby miał do tego ochotę. Nie, tak potężną nie jest żadna osobistość w tej monarchji, aby nawet ośmieliła się podjąć walkę przeciw silnie zwartemu szeregowi innych czynników rządowych. Jakżeż więc ocenić groźbę *Vossische Ztg.* wyrażoną w słowach: „Niemcy mają rozmaite żelaza w ogniu i Austrja albo będzie wierną przymierzu — albo też w niem nie będzie". Jest to równie zuchwałym, jak i nierozsądnym frazesem.

Bo czyż nie zapominają ci ludzie w Niemczech, którzy rozmaitemi żelazami grzebią w ogniu, iż stać się łatwo może, że cesarstwo niemieckie znajdzie się w położeniu żelaza między kilkoma rozmaitemi ogniami? Czyż nie myślą oni, że tak dobrze austrjacka monarchja stać się może punktem środkowym koalicji przeciw Niemcom, jak Niemcy punktem środkowym akcji wymierzonej przeciw Austro-Węgrom. Od Francji nie oddziela nas żadna nieprzezwyciężona zapora. Czy jednak monarchja nasza, robiąc koncesje polityce rosyjskiej na Wschodzie, nie byłaby przelicytowała istniejącej już tylko w tradycji prusko-rosyjskiej przyjaźni, to śmiało pozostawiamy do ocenienia niemieckim politykom, którzy wiedzą, dla czego ks. Bismark w wyborze między naszą monarchją a Rosją oświadczył się za nami. Przy tem wszystkiem i to należy wziąć pod rozwagę, że o ile Austrja przez swoje w Europie historyczne stanowisko kilkuwiekowej monarchji Habsburgów ma wiele żywiołów ku swojej obronie, tak przeciwnie młoda i z wielu stron zagrożona potęga Niemiec ma przeciw sobie dużo żywiołów chcących ją zaczepić. Państwo silnie utwierdzone i potężnie zakorzenione w dziejowych tradycjach Europy nie przestanie być potęgą, chociażby przestało mu przyświecać słońce łask i względów mocarstwa, któremu dotąd jeszcze nie przebaczono jego istnienia. Nie chcemy jednak iść dalej w tych krytycznych poglądach, których z własnej woli nie bylibyśmy z pewnością wypowiadali, a tem mniej w obecnem położeniu. W obec wszelako nierozsądnych groźb było koniecznem przypomnieć, że w sojuszu z Niemcami nie my utrzymujemy je ofiarujemy i że właśnie dla tego ten sojusz jest jędrnym i trwałym tak samo dziś podczas pokoju, jak i w chwilach niebezpieczeństwa, gdyby ono nawiedzić nas miało.

Chmury na politycznym widnokręgu — krwawe błyskawice — gromy, wstrząsające posadami pokoju — czarne kabały — jezuickie intrygi — wszystkie te bombastyczne frazesy, używane szablonowo do malowania straszydeł, zniknęły odrazu w ciągu jednej doby. *Norddeutscherka* i *Post* ogłaszają, że nic się złego nie stało, że wszystko jest, jak było, jasno i pogodnie, choć 24 godzin przedtem mówiły całkiem co innego. Prawda, że król belgijski do pewnej deputacji rzekł: „Musimy strzedz naszej niepodległości, bo są groźne niebezpieczeństwa; jesteśmy mali, więc bądźmy czujnymi. Nie mówię moim rodakom samo no przyjemne rzeczy, ale jest moim obowiązkiem zawsze odsłaniać przed wami prawdę z całą szczerością;" — ale te wyrazy królewskie nie stosowały się do sytuacji politycznej, lecz były napomnieniem belgijskiemu katolickiemu stronnictwu, które nie chce uchwalić nowego militarnego projektu, wprowadzającego powszechną służbę wojskową. Dalej, prawdą jest, że włoski militarny organ *Esercito Italiano* wystąpił z artykułem roztrząsającym plan wspólnej z Niemcami wojennej akcji przeciw Francji, ale ten artykuł nie ma aktualnego znaczenia, to nie rząd podał go do druku jako zapowiedź nadchodzących wypadków, lecz redakcja sama umieściła jako teoretyczne studjum, zupełnie właściwe w specjalnem piśmie. Wreszcie, prawdą jest, że nowy rosyjski *ordre de bataille* wprowadza liczne zmiany w uszykowaniu armji, ale dawno wiedziano, że to będzie, boć jeszcze na wiosnę *Russkij Inwalid* podał cały plan zmian, do których należy i ów *ordre de bataille*.

Słowem, co jeszcze wczoraj było czarnem i strasznem, to dziś jest białem i pozbawionem wszelkiego niepokojącego znaczenia. Zmiana dekoracyj odbyła się tak szybko, jak na dzisiejszych teatrach. Rzecz naturalna, że w Berlinie, skąd szły wszystkie strachy, wywołała zdumienie ta błyskawiczna zmiana. Spytano: co to wszystko znaczy? I oto z giełdy wyszła taka odpowiedź: Rząd będzie się od parlamentu domagał 360 miljonów na artylerją i marynarkę oprócz zwykłego kredytu. Nie był pewny, czy parlament da mu tę kwotę, więc wywołał alarmy dla należytego usposobienia opinji publicznej i dla pokazania potężnym na giełdzie i w parlamencie osobistościom, że im specjalnie, w ich operacjach finansowych, potrafi mocno dokuczyć alarmami za nieprzychylność dla żądanego kredytu. Manewr ten się udał, rząd teraz już jest pewny, że pieniądze otrzyma, więc dzienniki zatrąbiły na pokój.

Nie naszą rzeczą być lepszego mniemania o niemieckim rządzie, niż jest o nim berlińska giełda, sądzimy jednak, że komentarz giełdowy przedstawia w zanadto cynicznem świetle kanclerskie praktyki; wolimy raczej rzecz całą wytłómaczyć sobie prościej, tak mianowicie, że ponieważ sytuacja ogólno europejska podobna jest do miski po brzegi napełnionej nitrogliceryną, przeto najlżejsze trącenie wywołuje paniczny strach, iż się przeleje ten burzący płyn; skoro tylko trącenie przeminie, nie przelawszy płynu, wnet wraca spokój i ludzie żartują z własnego przestrachu. Trzeba uwzględnić, że Europa zachodnia, że zwłaszcza Niemcy, na których czapka ciągle gore, są o wiele więcej roznerwowane od nas, którzy i sumienie mamy czyste i mniej mamy do stracenia na wojnie i mniej jesteśmy zmaterjalizowani.

Jakakolwiek zresztą jest przyczyna tego, zapisujemy fakt, że alarmy odrazu ustały. Może to się stało przez grzeczność dla rosyjskiego następcy tronu i włoskiego ks. Aosty, którzy dziś przyjeżdżają do Berlina z zadatkami rewizyt, winnych Wilhelmowi II przez cara i króla Humberta. Wyimaginowana burza przewaliła i tylko jeden spóźniony grzmot huczy cicho, jakby się wstydząc własnego spóźnienia, a głosi on, że w Watykanie zebrała się rada i po długim namyśle postanowiła, iż z chwilą rozpoczęcia się wojny niemiecko-włoskiej z Francją Papież z Rzymu wyjedzie. Nie ścigajmy śmiechem spóźnionego grzmotu, bo on sam ze wstydem milknie.

We Francji sprawa dep. Gilly'ego tymczasem skończyła się farsą. Żeby jej znaczenie zrozumieć, trzeba sięgnąć do jej początku. Nikomu nieznany, ubogi a znać ambitny deputowany i członek komisji budżetowej p. Numa Gilly rzekł, że jego koledzy w komisji to przeważnie szachraje na wielką skalę. Wywołało to wrzawę i bezczeszczenie się w dziennikach, ale żaden z kolegów p. Gilly'ego nie śmiał go zaczepić. Wówczas jeden z członków budżetowej komisji p. Andrieux rzekł, iż do siebie nie bierze słów Gilly'ego, a w ogóle jest w nich dużo prawdy. Gdy się o tem dowiedziano, podniosły się maczugi na p. Andrieuxa, a on, broniąc się, wyparł się słów własnych, udał, że jest obrażony osobiście przez Gilly'ego i wytoczył mu proces przed sądem w Nimesie. Tam, przed trybunałem, p. Gilly oświadczył, że nie miał na myśli p. Andrieux i nie chciał go obrazić, więc sąd uwolnił Gilly'ego. Powstało tedy w całej Francji, wśród powierzchownie sądzących tłumów, takie wrażenie, że Gilly zarzucił komisji budżetowej szachrajstwa, za to wytoczono mu proces, a sąd go uwolnił. Okrutnie to niemiłe *odium* dla republikanów, którzy, w strasznym gniewie, oskarżają teraz Andrieuxa, że z Gillym ułożył tę złośliwą komedję. P. Gilly odrazu zrobił się wielkim człowiekiem, czego mu właśnie się chciało, zwołuje zebrania, przewodniczy na nich, daje się otaczać i głosi, że do Belgji posłał skrypt, który wyjdzie z druku jako broszura p. t. *Mes papiers* — „Moje dokumenta" — w których wyłoży straszne rzeczy o panach kolegach z budżetowej komisji. Oczywiście, na tych i owych drży skóra i hałas się zwiększa.

Gilly'emu pozazdrościł powodzenia osławiony Wilson; więc zapowiedział, że w *Petit France* zacznie ogłaszać ciekawe rzeczy o tych, co go zniesławili. Strach zrobił się jeszcze większy, jeszcze mocniej zadrżała skóra na tych i owych; udano się do Grévy'ego z prośbą, by zapobiegł tej publikacji, by powstrzymał zięcia w imię miłości ojczyzny, miłości republiki! Ale tymczasem Wilson już z lekka podniósł rąbek zasłony i pokazał, że p. Viel Picard, redaktor *Paris*, który tak się oburzał i piorunował na Wilsona, sam kupił sobie legją honorową. Picard woła, że to, dalipan, nie prawda! On na cele dobroczynne i polityczne wydał przeszło 3 miljony, za to Gambetta przyrzekł mu dać order, ale nie miał czasu, więc to uczynił Waldeck-Rousseau. Dla oczyszczenia się z zarzutu Picard zwołał w Toursie zgromadzenie, ale pojawili się Laurent i Wilson ze swoimi zwolennikami (więc on już ich ma!) i chcieli mówić. Ledwo na trybunę wszedł Picard, rozpoczął się „skandaliczny" hałas, wołania „precz!", gwizdanie i t. d. Republikanie głoszą, że Wilson najął krzykaczy i każdemu dał po 4 franki.

I tak w tej biednej Francji jest już wszystko, czego kto chce — od Boulangera aż do Wilsona — prawdziwy śmietnik!

Były minister finansów Raynal zagroził Gilly'emu pojedynkiem na śmierć, jeśli nie wyjaśni co znaczy jego frazes o tem, że gdy szło o zatwierdzenie rządowej konwencji z kolejami, parlamentowi rozdano 14 miljonów franków. Zabawne, że taki frazes potrzebuje jeszcze wyjaśnienia!

Rozpoczęły się w Serbji wybory do wielkiej skupczyny. Podobno dają one rezultat pomyślny dla królewskiej polityki.

Korespondencje.

Wiedeń 18 listopada.

(?) Niedawno temu *Fremdenblatt* niespodzianie, w sposób uderzający zaalarmował opinję publiczną całej Europy doniesieniem o nowych ruchach wojsk rosyjskich ku granicom zachodnim. Wówczas dzienniki berlińskie półurzędowe i właśnie one, oświadczyły, że na razie doniesieniom tym brakuje faktycznej podstawy. Tymczasem pokazuje się, że informacja *Fremdenblattu* była dokładną, że wiedziano już wówczas to, co teraz przez ukaz cara zostało stwierdzonem. I teraz znowu w Berlinie zajęły dzienniki półurzędowe zupełnie inne stanowisko, jak austro-węgierskie. Tutaj przyjęto fakta, jako już znane, nie lekceważą ich, ale i nie przeceniają. Natomiast w Berlinie uderzono w wielkie dzwony, zwłaszcza, że pożyczka rosyjska daje podstawę dla podejrzeń, że stoi ona w związku z dyslokacjami wojsk, i że użytą będzie na cele uzbrojeń. Bądź co bądź świat jest zaniepokojony, nie bliskością wojny, gdyż na razie do niej nie ma powodu dotykalnego, nie ma stron wojujących, ale w każdym razie nowemi przygotowaniami na wypadek przyszłej wojny.

Nic dziwnego, że Rosja czyni te przygotowania, że przyszłą wojnę uważa za możliwą, może nawet za konieczną, skoro wszystkie państwa europejskie toż samo czynią. Dziwnem atoli jest, że inspirowane organa rosyjskie starają się fakta i oczywistą prawdę maskować, lub po części utajać, co im się udać nie może. W obec brzmienia ukazu bowiem i w obec dzisiejszych środków dowiedzenia się prawdy, takie sztuczki w celu omamienia Europy są niemożliwe. W zeszłym roku *Inwalid* rosyjski powiedział otwarcie, że Rosja musi pod względem sił swoich i ich rozporządzalności stanąć na równi z innemi państwami i nikt się temu nie dziwił. Teraz *Inwalid* i inne pisma rosyjskie czy nie mają odwagi przyznać się do prawdy, czy też tając ją, kryją jakieś zamiary? Sama zaś rzecz jest szczegółowo wyjaśnioną, a lubo podaliście w *Przeglądzie* już trafne o niej uwagi, streszczę jednak źródłowe informacje, które otrzymałem, gdyż są o tyle ważne — jeżeli nie na dzisiaj, to na jutro, że warto je zanotować.

Według ukazu będą na granicach wschodnich trzy okręgi wojskowe Wilno, Warszawa, Kijów; to są ramy dla trzech czynnych armij. Jedna dywizja korpusu kaukazkiego została na zachód przeniesioną, a trzy inne dywizje nie mają wcale dotąd jeszcze wyznaczonego miejsca załogowania. Są to momenta nieobojętne.

Formowanie korpusów o dwóch dywizjach pociąga w sobie formowanie dwóch nowych korpusów, a do każdego należą też baterje artylerji. W ostatnich latach postąpiła o tyle reorganizacja rezerwowych dywizyj piechoty, że są one już zdolne do akcji i już podczas pokoju zostały do *ordre de bataille* wcielone i do różnych korpusów przydzielone. W skutek tego miały niektóre korpusy trzy, niektóre dwie dywizje linjowe. Ukaz rozporządza teraz skład korpusów z dwóch dywizyj piechoty i jednej rezerwowej. Utworzono zatem nie, jak *Inwalid* mówi, dwa, ale trzy nowe korpusy, 16, 17 i 18 z brygadami artylerji i jazdy. Dlatego też dla nowych korpusów muszą być utworzone trzy nowe dywizje jazdy, o czem ukaz milczy, każda z dwiema baterjami artylerji i jeszcze trzy brygady artylerji. W Finlandji już tę formację rozpoczęto. Wojska na granicach zostały w ostatnich dwóch latach pomnożone o dwie dywizje piechoty i jednę dywizję jazdy. Twierdzenie Agencji północnej, że korpus 15 jest na Kaukazie, jest prostym fałszem. Stoi on w Polsce, w Brześciu Litewskim, w Warszawie i w Lublinie. Dywizja 19 stoi na Podolu, w Bałcie, a należy do korpusu kijowskiego.

Pomnożenie sił na granicach zachodnich dawno już nakazane, zostało niedawno dokonane, to jest niedawno dopiero ukończony został ruch do właściwych miejsc załogowania. Ilością ustawionego wojska zastępuje Rosja szybkość mobilizacji; przygotowała się, ale dopiero odpornie. Dla akcji zaczepnej musiałaby jeszcze innych zarządzeń dokonać, żeby usunąć trudności, wynikające stąd, że z powodów politycznych i narodowościowych nie przyjęła systemu terytorjalnego, więc rezerwiści do rozmaitych pułków z całego państwa muszą być ściągani w razie potrzeby. Takie jest znaczenie ukazu cara i dokonanych zmian. Odporność Rosji zwiększona, nie stwarza bezpośredniego niebezpieczeństwa, ale musi o tyle niepokoić, że sąsiednie państwa do coraz większych wysileń wojskowych zmusza — a przez to całą Europę trzyma w ciężkiej niewoli pokoju zbrojnego.

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu Koła poselskiego polskiego we Wiedniu otrzymujemy następujące urzędowe sprawozdanie:

Koło poselskie polskie po posiedzeniu 18 listopada b. r. obradowało nad dalszymi działami budżetu państwowego. Mianowicie przyszły pod obrady działy, które mają być roztrząsane na przyszłem posiedzeniu komisji budżetowej. Przy roztrząsaniu wydatków na zarząd finansów p. Popowski uczynił następujący wniosek: „Poleca się członkom komisji budżetowej zwrócić uwagę rządu na §. 28 i nowe instrukcje co do wymiaru należytości prawnych, niezgodne z pojęciami słuszności." P. Chrzanowski popierając ten wniosek, postawił dodatek: „aby w ogóle żądać, iżby urzędy podatkowe obowiązane były wymierzać podatki ściśle wedle ustaw, i były karane nietylko wówczas, jeżeli wymierzą podatek nisko, ale także jeżeli wymierzą podatek za wysoko."

W rozprawach, które się nad tymi wnioskami rozwinęły, zabierali głos pp. Struszkiewicz, Vayhinger, Kopyciński, Bartoszewski, Czaykowski Władysław i Lewakowski Karol i przytaczali jaskrawe przykłady wysokiego a niesłusznego wymiaru należytości prawnych lub podatków, oraz wyliczali fakta dowodzące kilkuletniej nieraz zwłoki odpowiedzi na rekursa wnoszone przeciw niesłusznym wymiarom podatków i żądali, aby tę okoliczność także przedstawić w komisji budżetowej.

Koło jednomyślnie przyjęło oba te wnioski.

Przy roztrząsaniu wydatków na utrzymanie obrony krajowej w 1889 r. p. Popowski uczynił wniosek: „Koło porucza polskim członkom komisji budżetowej poparcie myśli zwołania ankiety w kwestji dostaw dla armji."

P. Chrzanowski popierając ten wniosek przypomina, iż petycja o ułatwienia stowarzyszeniom rzemieślników wzięcia udziału w dostawach dla armji i obrony krajowej, przekazała Izba komisji budżetowej, i przedstawił szczegółowo, w jakiem położeniu sprawa dostaw dla armji stanęła w delegacjach wspólnych na posiedzeniu izb w r. b.

Pp. Niemczynowski i Lewakowski Karol popierali wniosek prawicy, który Koło przyjęło.

Następnie Koło rozpoczęło rozprawy nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych, a przy tem dyskusję nad żądaniem, co się tyczy regulacji rzek.

P. Chrzanowski wniósł, aby po pierwsze, co do regulacji rzek ponowić taką rezolucję, jaką od lat kilku wnosił w imieniu posłów polskich p. Czerkawski, po wtóre, aby żądać powiększenia inżynierji wodnej w Galicji i przedstawić konieczność rozszerzenia atrybucji oddziału technicznego przy namiestnictwie galicyjskim, w myśl memorjału przedłożonego ministerstwu w imieniu Koła przez wnioskodawcę i p. Hausnera.

P. Lewicki wniósł, iżby posłowie polscy interpelowali rząd, czy spełniając przyrzeczenie dane w mowie tronowej ponowi na teraźniejszej sesji przedłożenie co do regulacji rzek w Galicji.

---

9)

Il Cinquecento.

MICHAŁ ANIOŁ.

Tłómaczył

Juljusz Obertyński.

(Ciąg dalszy).

V.

Z przyjściem na tron Leona X rozpoczyna się w życiu Michała Anioła epoka nieurodzajna, gorźkich rozczarowań i głuchych prześladowań. Przeznaczenie skazywało go na ciągłe przeszkody, o które jak o skały, od czasu do czasu, niby górski szalony potok rozbijał się w szalonym pędzie, by z tem większą wytrysnąć potem chwałą i powodzeniem.

Przez lat dziewięć nie słyszymy nic o Michale Aniele. Dziewięć lat długich, niepowrotnie dla sztuki straconych! Akademja Florentyńska wysłała do Rzymu deputację, celem uproszenia u Leona X, wydania prochów Danta Alighieri, nieszczęśliwego wygnańca, dwa wieki przedtem zgasłego w Ravennie.

Michał Anioł podczas przymusowej dziewięcioletniej bezczynności, wczytywał się z lubością w pieśni nieśmiertelnego wieszcza, kreśląc na marginesach odpowiednie poematom rysunki. Cóż by to był za nieoceniony skarb to dzieło nieśmiertelne, które niestety zginęło w morzu! Możnaż sobie wyobrazić lepszego ilustratora pieśni Danta?

Michał Anioł na wieść o wysłaniu deputacji, pod wpływem uniesienia, napisał na adresie, który dotychczas przechowanym jest we Florentyńskim muzeum;

— Ja Michał Anioł, rzeźbiarz, przyłączam się do próśb ogólnych, ofiarując Waszej Świątobliwości wykonanie godnego wielkiego poety nagrobka.

Na nieszczęście Leon X tyle sławiony mecenas sztuk, nie przyjął wspaniałej ofiary, pozbawił świat jednego dzieła Michała Anioła!

Juljusz II przed samą śmiercią polecił Michałowi Aniołowi wykonanie ułożonego w ogólnych zarysach grobowca, w daleko skromniejszych rozmiarach. Kardynałowie: Santi Quattro i Aginente byli wykonawcami testamentu; ci otrzymali od rzeźbiarza przyrzeczenie natychmiastowego rozpoczęcia nagrobka. Michał Anioł dotrzymał słowa i rozpoczął pracę. Z tego czasu pochodzą: wspaniały wojownik zwycięzką stopą gniotący niewolnika, którego nazwano Zwycięstwem, i Mojżesz w kościele św. Piotra w okowach. Szczęśliwy Michał Anioł wrócił nakoniec do ukochanego swojego dzieła. Niestety Leon XI wmięszał się w sprawę i mocą przysługującego mu na ziemi prawa wiązania i rozwiązywania, rozkazał artyście odjechać do Florencji, i zająć się fasadą kościoła św. Wawrzyńca. Juljusz II nie żył, mógł więc na swój grobowiec poczekać nieco.

Michał Anioł usłuchał. Zaledwie miał czas przedłożyć plany fasady, nowy otrzymuje rozkaz wyjazdu do Carrary. Carrara przynosiła mu nieszczęście. Za pierwszej jego tam bytności, zawiść i zazdrość starały poniżyć jego talent; obecnie starano się kałem obrzucić jego uczciwość. Wytłumaczono Papieżowi, co przynosi zaszczyt obmowie, gdy się pomyśli, że zawierzający jej był Leon X, że Michał Anioł z materjalnych powodów i dla osobistych korzyści przekładał marmur Carrary nad marmur Seravezzy w Toskanji. Natychmiast odwołuje go Leon X z Carrary i poleca otworzenie łomów w Seravezzy. Z niepojętym jak na Michała Anioła spokojem i posłuszeństwem opuszcza Carrarę, i udaje się bezwłocznie do Pietra Santa.

Gdy nareszcie po całych latach niezmiernych trudów i znojów, porobiwszy przekopy, przekroje, drogi potrzebne do wywozu marmuru ku brzegom morskim powrócił do Florencji, Leon X przestał już myśleć o fasadzie św. Wawrzyńca.

Ustała cierpliwość mistrza, oburzony do najwyższego stopnia obraźliwem postępowaniem Leona X, zamknął się w swej dumie i nie pokazywał więcej na dworze papieskim.

W tym to czasie wybuchło smutne nieporozumienie między nim a Rafaelem.

Nieporozumienie to potrzeba wybaczyć pamięci dwóch wielkich mistrzów, gdy się pomni, że wywołanem ono zostało pośrednictwem mierych a zazdrośnych ludzi, którzy wdarłszy się w ich zażyłość, z każdej korzystali sposobności, by sprzyjając słabostkom i namiętnościom ludzkim, nieodstępnym największych mężów, poróżnić ich z sobą i jadem poduszczań zatruć obopólne ich stosunki.

Bjografowie Michała Anioła utrzymują, że mistrz uniesiony porywczym gniewem, miał się raz wyrazić, że malarstwo olejne jest zajęciem kobiecem, dobrem dla ludzi bogatych i próżniaków, prostą rozrywką, miłem przepędzeniem czasu, lecz nie sztuką. Protegował Sebastjana del Piombo, dla którego sporządził kilka kartonów przez tegoż kolorowanych.

W swej naiwności Piombo przeciwstawił Transfiguracji Rafaela jeden ze swych obrazów: Wskrzeszenie Łazarza.

Leon X zmarł otruty; sztuki piękne, nauka straciły w nim znawcę i protektora. Michał Anioł nie miał powodów opłakiwać jego zgonu; przez cały czas swego panowania okazywał mu Leon X uczucie nie przyjaźni, co najwięcej obojętność, z własnej swej sławy uszczerbkiem i niepowetowaną szkodą sztuki.

Po Leonie X nastąpił Adrjan VI, flegmatyczny Flamandczyk, którego pierwszym objawem pojęć i uczuć w dziedzinie sztuki była chęć zniszczenia Sykstyńskiego pułapu.

Nie poprzestał na tem, chciał Michała Anioła stawić przed sądem za wzięte znikomo znaczne sumy jako zadatek na prace około wykonania grobowca Juljusza II, którego kończyć nie zamierzał.

Oburzony tym zarzutem Michał Anioł chciał natychmiast udać się do Rzymu, zatrzymał go jednak i uspokoił kardynał Juljusz Medyceusz, późniejszy Klemens VIII, co więcej, poruczył mu wykonanie biblioteki i zakrystji św. Wawrzyńca we Florencji. Były to pierwsze dzieła Michała Anioła w dziedzinie architektury.

Ksiądz d'Urbino, synowiec Juljusza II, nalegał nieustannie na Michała Anioła o wykończenie grobowca swego wuja, w razie odmowy lub zwłoki grożąc zasztyletowaniem.

Po Adrjanie wstąpił na tron pontyfikalny Juljusz Medyceusz jako Klemens VIII, przywoławszy do siebie Michała Anioła, rzekł:

— Kochany Buonarotti, dam ci przyjacielską radę: zamiast bronić się sam zaczep twych nieprzyjaciół w postaci spadkobierców Juljusza II. Wprawdzie otrzymałeś znaczne zadatki, lecz są one w stosunku do ceny, jaką mają obecne twe dzieła tak małe, że nie pokrywają prac dawniej około grobowca uskutecznionych. Radził jak najlepszy doradzca prawny. Michał Anioł jednak odpowiedział:

— Wolę już wykończyć grobowiec, i powrócił do Florencji.

Tam całe miasto zastał pod bronią. Czereda zbójów z czterech stron świata, zebrana pod wodzą konnetabla Bourbona dzikim potokiem zniszczenia rozlała się po wiecznem mieście.

Tego barbarzyńcę Bourbona, Benvenuto Cellini miał szczęście ubić własnoręcznie z rusznicy.

Rozpaczliwym wysiłkiem Florencja po raz wtóry zrzuciła obmierzłe jarżmo Medyceuszów; zebrali się więc obywatele miasta radzić nad ustanowieniem nowej formy rządów.

Na tej naradzie powziął lud jedyną w swoim rodzaju uchwałę: zamianować Jezusa królem Florencji.

Król kandydat jak łatwo pojąć, przeszedł ogromną większością, otrzymał bowiem przy skrutynjum tylko dwadzieścia czarnych gałek, olbrzymia opozycja odnośnie do kandydata!

Jezusa proklamowano królem Florencji, a na sztandarze Rzeczypospolitej wypisano: *Jesus Christus rex florentini populi S. P. decreto electus.*

Elekcja ta bez zarzutu w zasadzie, całkiem prawidłowa co do formy, nie podobała się Klemensowi VII. Nowożytny Coriolan na własną swą ojczyznę wypuścił hordę barbarzyńców, którzy z uśmiechniętych wieczną wiosną wzgórz okalających Florencję wołali do oblężonych:

— Florencjo! przygotuj twe brokaty i jedwabie, przychodzimy kupować je na miarę pik!

Rozpoczęło się oblężenie miasta, trwające jedenaście miesięcy, bronionego przez 13.000 ludzi przeciw 34.000-ej armji papieskiej.

(C. d. n.)

Obrady nad całą tą sprawą, oraz nad ministerstwem spraw wewnętrznych odłożono do następnego posiedzenia Koła.

Rada państwa.

Wiedeń 17 listopada.

263 posiedzenie zagaił przewodniczący dr. Smolka o godz. 11 przed południem.

Na ławie ministerjalnej: hr. Taaffe, Dunajewski, br. Prażak, hr. Falkenhayn, hr. Schönborn, dr. Gautsch, Bacquehem.

Przewodniczący zawiadamia Izbę, że pojutrze obchodzi cesarzowa Elżbieta dzień swoich imienin i uprasza o upoważnienie go do złożenia w imieniu Izby najpoddańszych życzeń cesarzowej, na co Izba wśród oklasków jednogłośnie się zgadza.

Następnie przystąpiono do dalszej rozprawy szczegółowej nad ustawą o dziedziczeniu gospodarstw włościańskich, a mianowicie nad § 1 ustawy.

Jako pierwszy mówca zabiera głos dr. Lienbacher.

Najpierw zwraca się on przeciw wczorajszej mowie pos. Kronawettera, a chociaż przyznaje, że on występując przeciw projektowi działa wedle najlepszej woli i głębokiego przeświadczenia zarzuca jemu, iż pojmuje ustawę fałszywie, jako dążącą do zwiększenia udziału w spadkach dla głównego spadkobiercy z krzywdą reszty rodzeństwa. Tego celu nie ma ustawa, lecz jej zadaniem jest utrudnić rozdrabnianie średnich gospodarstw włościańskich i umożliwić zatrzymanie nieuszczuplonego w ręku jednego z sukcesorów bez pokrzywdzenia dalszej rodziny. Zresztą ustawa postanawia w razie śmierci właściciela bez testamentu to tylko, coby on postanowił testamentem, gdyż to wskazuje dotychczasowa praktyka. Myli się również pos. Kronawetter, mówiąc, że nowa ustawa obudzi waśnie u rodziców. Nie zna on widocznie stosunków włościan, bo inaczej wiedziałby, że i dziś rzadko się wydarzają podziały materjalne gospodarstw włościańskich, lecz rodzeństwo z góry wie, kto z pomiędzy nich przeznaczony jest przez ojca do objęcia gospodarstwa i że reszta będzie musiała zadowolnić się spłatami. Obok tego zapomina pos. Kronawetter, że żadne postanowienie cywilnego kodeksu nie ro[i] koniecznem materjalnego podziału spadku, lecz przeprowadza ten podział idealnie, spłatami współsukcesorów. Pos. Kronawetter goni w ogóle za wywołaniem efektu, bierze w opiekę wydziedziczonych, których ustawa wcale nie myśli wydziedziczać, lub ujmuje się za robotnikami, z których wielkie posiadłości chciałyby zrobić niewolników. Niechajże dowie się szan. poseł, że ci niewolnicy biorą wcale nie złe zapłaty, a w Salcburgu i w obu Austrjach dzienny zarobek takiego niewolnika wynosi 1 zł. do 1 zł. 20 ct. Otóż, jak wykazałem, wojuje pos. Kronawetter fałszywemi hasłami, a przytacza również fakty, niezupełnie zgodne z prawdą, bo powołuje się na dostatnich włościan w południowym Tyrolu, Istrji i Dalmacji, a widocznie zapomniał, że sam on przy zawotowaniu budżetu głosował za udzieleniem państwowych zapomóg dla tych rzekomo zamożnych włościan. Obawia się on dalej, aby nową ustawą wydziedziczone młodsze rodzeństwo nie zwiększyło szeregów prostytucji miejskiej, bo widocznie nie wie, iż najmniej w jej szeregach znachodzi się ludu wiejskiego. W zapale oratorskim ku obronie równego rozdziału gospodarstw włościańskich, wydaje się pos. Kronawetterowi, iż najmniejszy nawet kawałek gruntu, uprawiany jako ogród, wystarczyć może na utrzymanie rodziny włościańskiej. Zazdroszczę mu — powiada mówca — tego optymizmu poglądów, lecz mogę go zapewnić, iż znając prowincje Austrji, nietylko z wieży św. Stefana, bardzo wątpię, aby kapusta i marchew z kilkudziesięciu sążni gruntu mogły dać jakie takie utrzymanie całej rodzinie. Nam, którzy przemawiamy za ustawą, zarzuca poseł Kronawetter, iż chcemy stworzyć odrębne prawo spadkowe dla włościan. Toż kiedy kupiec ma dla siebie odrębną ustawę wekslową i handlową, górnik odrębną ustawę górniczą — wolno również włościaninowi żądać dla siebie odrębnej ustawy spadkowej.

Z kolei przechodzi mówca do mowy sprawozdawcy mniejszości komisyjnej, a przedewszystkiem, aby wolno było degradować sejmy krajowe do poziomu ankiet, które mają dawać opinje o projektach do ustaw, które dla krajów koronnych raczy uchwalić Rada państwa. Nie byłoby to nawet praktycznem, bo opinje nie byłyby nigdy jednozgodne, lecz byłoby to może nader wygodnem dla pewnego stronnictwa tej Izby, bo w razie niezgodności opinji sejmów rozstrzyganoby wedle własnego „widzimisię“. P. sprawozdawca wypowiedział także dziwne zdanie, iż ustawy krajowe wydawane w ramach ustawodawstwa państwowego nie są istotnie niczem więcej jeno takiemi opinjami sejmów, a stąd możnaby wnioskować, iż Radzie państwa przysługuje prawo zmieniania wedle swojego zachcenia ustaw krajowych. Przeciw temu zapatrywaniu należy się jak najmocniej zastrzedz i zawarować, gdyż ustawy uchwalane przez sejmy krajowe w granicach własnej kompetencji, nigdy nie mogą być zmieniane przez ustawodawstwo państwowe. Zostawmy więc w spokoju tę kwestję i raczej pojdźmy za sprawozdawcą mniejszości komisyjnej, kierując się zasadami, na które się on powołał, tj. zasadami humanitarnemi i chrześciańskiemi. Moi panowie — kończył mówca — jeśli to ma być liberalizmem, to bez wyjątku wszyscy jesteśmy jego gorącemi zwolennikami. (Oklaski z prawicy i oznaki wesołości w całej Izbie).

Minister rolnictwa hr. Falkenhayn cały początek swojej obszernej mowy poświęca zarzutom, wygłoszonym przeciw projektowi przez pos. Kronawettera. Zarzuty te dadzą się streścić w trzech punktach. Po pierwsze, że nowa ustawa krzywdzi pobocznych spadkobierców; po drugie, że ułatwia zlanie się mniejszych posiadłości włościańskich z większemi; po trzecie, że nie troszczy się utrzymaniem w całości tych mniejszych i najmniejszych posiadłości. Co do pierwszego zarzutu wystarczy przypomnieć, że każdy spadkobierca nie ma prawa do większego udziału w dziedziczeniu, jak do tak zwanej legitymy spadkowej, a ustawa tej legitymy bynajmniej nie znosi, ale zarządza, by była spłacana gotówką a nie gruntem. W tym więc wypadku o jakiejkolwiek krzywdzie wyrządzonej pobocznym sukcesorom mówić nie można. Przechodząc do drugiego zarzutu zapytuje p. minister, czemu przypisać to, że mniejsze gospodarstwa włościańskie dotąd opierały się skutecznie zlaniu się z większemi, i podnosi, iż mimo wolności dzielenia gruntów, mniejsze kawałki uprawiane bardzo intenzywnie, a przeto mające wyższą wartość, nie stanowiły ponętnego przedmiotu kupna dla bogatszych włościan i istotnie rzadko kiedy były zakupywane. Już zatem to samo może uwalniać od troszczenia się utrzymaniem mniejszych gospodarstw włościańskich a zniesiona w pewnych razach wolność dzielenia z pewnością nie powiększy popytu ze strony właścicieli większych gospodarstw, spłatami współspadkobierców wysoko obciążonych.

Broniąc wolności dzielenia gruntów powołał się pos. Kronawetter na przykład Francji, gdzie ta wolność istnieje, a nie zrujnowała dotąd stanu włościańskiego.

Szanowny poseł wybaczy, lecz zgodnie z istotnym stanem rzeczy muszę temu zaprzeczyć, bowiem w najnowszych czasach stanęła tam właśnie na porządku dziennym kwestja upadku majątkowego francuskiego włościaństwa, a zarządzone dochodzenia wykazały, że główną tego przyczyną jest zbyteczne rozdrobnienie gruntów, a ono powstało w skutek wydzielania spadków w kawałkach gruntów.

Zwracając się do mowy referenta mniejszości komisyjnej, ubolewa minister, iż sprawozdawca obfitego materjału statystycznego, który wprowadził do rozprawy, nie chciał przedstawić komisji, gdzieby było możebnem zbadać go i należycie ocenić. Kwestji, omawianej już dziś przez poprzedniego mówcę, o znoszeniu ustaw krajowych ustawami państwowemi, mógłby mówca nie poruszać więcej, lecz sądzi, iż nie będzie to bez pożytku przypomnieć, że w r. 1868, po uchwaleniu ustawy o wolności dzielenia gruntów, sama centralistyczna większość parlamentu widziała potrzebę zniesienia przez ustawy krajowe istniejących przepisów przeciw dzieleniu gruntów, a nie sądziła ona, aby samą ustawą państwową owe przepisy były już zniesione.

P. minister kończy swoje przemówienie tem, że jeżeli sprawa zubożenia włościan miałaby być przed uchwaleniem obecnej ustawy badana przez ankietę, to dla czegoż nie zarządził tego p. sprawozdawca mniejszości komisyjnej, kiedy piastował tekę rolnictwa i dla czego nie badano przez ankiety stosunków włościańskich przed wydaniem ustawy w roku 1868 (oklaski z prawicy).

Po krótkiej, polemicznej mowie pos. dra Roppa, który tylko dla tego nie stawia żadnych poprawek do projektu, aby nie zarzucono jego stronnictwu, iż stara się sprawę zabagnić, zabiera głos zastępca rządu szef sekcyjny dr. Steinbach — i broni ze ściśle technicznego stanowiska przedłożenia rządowego. Pożyteczność nowej ustawy udowadnia głównie tem, iż w ogóle włościanie niechętnie piszą testamenty, a więc ustawa, która unormuje dziedziczenie ab intestato, znajdzie częste i pożyteczne dla społeczeństwa zastosowanie.

Po tem przemówieniu zamknięto rozprawę, a jako mówca generalny przeciw projektowi zabiera głos dr. Kronawetter, aby raz jeszcze powtórzyć zarzuty swoje, wygłaszane w ogólnej rozprawie, a głównie ten, że przez obecną ustawę uniemożebni się podwyższenie zapłaty dziennej zarobników i że właśnie to skłania bogatych włościan do popierania nowej ustawy.

Na tem przerwano dalszą rozprawę i zamknięto posiedzenie o godz. 3 z południa

Następne posiedzenie w poniedziałek dnia 19 b. m

Z Izby sądowej.

(Żydowska konkurencja.)

W sekcji III. lwowskiego sądu powiatowego m. del. rozpoczęła się wczoraj ciekawa rozprawa, której tak ze względu na osoby w niej występujące, jak i na samą istotę rzeczy pominąć nie możemy. Przed sędzią wyrokującym p. Hovorką, stanęli jako oskarżeni o przekroczenia z §§ 487 i 488, względnie 491 i 492 pp. ks. Adam Słotwiński b. rektor Zgromadzenia OO. Pijarów w Krakowie, tudzież Fabjan Himmelblau reprezentant firmy księgarskiej J. M. Himmelblau w Krakowie. W imieniu oskarżyciela prywatnego dr. Antoniego Małeckiego b. rektora i profesora uniwersytetu lwowskiego, dożywotniego członka Izby Panów, posła sejmowego i wicekuratora Zakładu narodowego im. Ossolińskich wystąpiła c. k. prokuratorja państwa reprezentowana przez p. dr. Sumpera. Oskarżonych bronił adwokat dr. Sołowij.

W podaniu swem przytoczył oskarżyciel prywatny co następuje:

Zakład narodowy im. Ossolińskich toczy już od dwóch lat rokowania z ministerstwem oświaty w sprawie odnowienia na dalsze dziesięciolecie umowy co do wydawnictwa książek ludowych dla szkół galicyjskich przez Zakład Ossolińskich. Sprawa była już na najlepszej drodze pomyślnego dla Zakładu załatwienia, gdy w tem dzięki zabiegom rozmaitych osób trzecich, ministerstwo przerwało rokowania z Zakładem i prawie już podpisaną umowę cofnęło. Owemi osobami trzeciemi są pewne firmy wydawnicze, którym interes wydawnictwa książek szkolnych zdaje się kopalnią złota i które nie cofają się przed żadnym środkiem, byle tylko interes ten w swoje zagarnąć ręce. Między innemi największą energję w tym kierunku rozwinęła firma księgarska J. M. Himmelblaua w Krakowie. Podała ona już dawniej ofertę swoję do ministerstwa oświaty wprost, ofertę pozornie o wiele korzystniejszą od tej, którą przedłożył Zakład Ossolińskich. Równocześnie firma ta czyniła starania, ażeby Zakład wycofał się z roli konkurenta. I tak w miesiącu marcu b. r. pośrednik tej firmy ofiarował się wypłacać pewnej rodzinie w Krakowie zamieszkałej, a z prof. dr. Małeckim spokrewnionej, rocznie jakąś sumę w tym razie, jeżeli dr. Małecki cofnie ofertę Zakładu. Gdy ten środek chybił, próbowała firma Himmelblaua wpłynąć na kuratora Zakładu ks. Andrzeja Lubomirskiego, wprawdzie nie przedstawianiem materjalnych korzyści, lecz moralnie, a mianowicie przez obrzydzenie mu całego interesu, przez oszczerstwo rzucone na dr. Małeckiego, iż on, obdarzony zaufaniem kuratora, władzy kuratorskiej i położonego w nim zaufania miał nadużywać i fundusz Zakładu względnie fundusz krajowy okradać.

Tutaj przystępuje oskarżyciel do opisania samego faktu będącego podstawą oskarżenia. Rzecz miała się tak. W dniu 11 września br. książę kurator bawiący przypadkowo we Lwowie otrzymał z Krakowa od ks. Słotwińskiego telegram z zapytaniem, kiedy możnaby się z księciem w sprawie nagłej a ważnej ustnie porozumieć. Książę odtelegrafował, że pozostanie jeszcze przez dzień jeden we Lwowie Nazajutrz rzeczywiście zjawił się we Lwowie, w mieszkaniu kuratora, ks. Adam Słotwiński i oświadczył księciu, że w Krakowie zawiązało się grono zacnych ludzi, (między innymi wymienił pp. Chrzanowskiego, Bobrzyńskiego i Żółtowskiego), które wspólnie z firmą księgarską Himmelblaua zamierza zająć się wydawnictwem książek szkolnych Gronu owemu — mówił ksiądz dalej — idzie głównie o to, ażeby Zakład przerwał rokowania z ministerjum. Zakład nic na tem nie straci, albowiem zysk roczny jaki ma Zakład dzisiaj z wydawnictwa to jest kwotę 6.000 zł. będzie otrzymywał i nadal od firmy Himmelblaua, nadto zaś pozbędzie się kłopotów, a co najważniejsza, świat przestanie skandalizować się nadużyciami, jakie się dzieją pod firmą Zakładu i pod osłoną świetnego imienia Lubomirskich. Na to książę zerwał się i zapytał: jakie są te nadużycia? Ks. Słotwiński odpowiedział: P. Małecki chowa 12.000 zł. z wydawnictwa do swojej kieszeni. Nie określił bliżej, czy p. Małecki kwotę tę corocznie bierze, czy raz ją wziął, dodał tylko: To co tu księciu podaję, wiem od Himmelblaua, on ma w ręku dowody.

Później mówił jeszcze ksiądz o korzyściach jakie firma Himmelblaua w ogóle dla kraju przedstawia, zobowiązuje się ona bowiem zniżyć cenę książek ludowych o 33—40%, nadto ofiarować za 25.000 zł. książek bezpłatnie do rozdania między ubogą uczącą się młodzież, na rzecz funduszu szkolnego krajowego opłacać rocznie 6.000 zł. (podczas gdy dzisiaj wydawnictwo Ossolińskich płaci tylko 2.780 zł.) wreszcie Zakładowi, jak wspomniano, opłacać rocznie 6.000 zł. Rozmowa skończyła się oświadczeniem ks. Słotwińskiego, że to co o nadużyciach mówił, było tylko poufnem zwierzeniem i wymaga przedewszystkiem sprawdzenia.

Książę nie dał jednak żadnego stanowczego przyrzeczenia w tej mierze i w kwadrans później widząc się z drem Małeckim, opowiedział mu rzecz całą. Ponieważ dr. M. nie mógł dopuścić, ażeby na jego osobie, jako kierowniku zakładu narodowego, zostającego pod kontrolą władz, ciężył taki zarzut, odbierający mu wszelki kredyt moralny, przeto udał się do prokuratorji państwa iżby go wzięła w obronę przed podobnemi oszczerstwami.

Po odczytaniu oskarżenia przystąpił sędzia do przesłuchania oskarżonych.

Ks. Adam Słotwiński, liczący lat 54, wskrzesiciel Zgromadzenia OO. Pijarów prowincji polskiej w Krakowie, oświadcza, że w pierwszych dniach września rb. zjawił się w jego mieszkaniu przy ulicy Pijarskiej stary Himmelblau, księgarz, wzywając go, ażeby był u Andrzeja ks. Lubomirskiego rzecznikiem w nader ważnej sprawie. — Jakaż to sprawa? — Oto, rzekł księgarz, skończył się dziesięcioletni kontrakt zawarty z księgarzem lwowskim Winiarzem co do wydawnictwa książek szkolnych, kontrakt dla kraju szkodliwy; ja pragnę podjąć się wydawnictwa pod warunkami o wiele korzystniejszemi. Pisałem do kuratorji Zakładu Ossolińskich, ale mi nie dano odpowiedzi. Winiarz dopuszcza się rozmaitych nadużyć. Książki są okropnie drogie, papier zły, oprawa niedobra; zresztą drukarz daje badzo mało Zakładowi, bardzo też mało książek gratisowych dla ubogiej młodzieży; wkońcu wydaje książki bardzo późno ze szkodą dla szkół. Natomiast ja — mówił księgarz krakowski — ofiaruję się dać przedewszystkiem kaucję w jakiejkolwiek wymaganej wysokości, cenę książek zniżyć prawie do połowy, dawać papier nie z drzewa ale z gałganów, nie kleić arkuszy ale zszywać nicią, wydawać na początku roku, i rozdać za 25.000 zł. książek dla ubogiej młodzieży w całym kraju (podczas gdy dzisiaj rozdaje się tylko za 6.000 zł.) oraz osobno za 12.000 zł. komitetowi krakowskiemu. Wreszcie ofiaruję się opłacać gotówką 6.000 zł. Zakładowi i 6.000 zł. Wydziałowi krajowemu na rzecz szkolnego funduszu krajowego.

Sędzia zapytuje jakim sposobem Himmelblau trafił do ks. Słotwińskiego?

— Ponieważ wiedział, że znałem rodzinę Lubomirskich a w szczególności księdza Andrzeja, który prawie pod mojem okiem się wychował.

— Jakto pod „mojem okiem?“

— A no, prawie codzień widziałem go z mego okna jak szedł do gimnazjum (wesołość). Zresztą księżna Cecylja Lubomirska, matka księcia Andrzeja, wzięła mię w opiekę wówczas, kiedy czyniłem u władz starania o wskrzeszenie Zakonu OO. Pijarów w Krakowie, co mi się wreszcie po wielkich trudach powiodło. Udał się do mnie Himmelblau też i dla tego, ponieważ wiedział, że jako Pijar zajmuję się młodzieżą, mamy bowiem w naszej regule przepis wychowywania młodzieży opuszczonej, choćby z bruku wziętej i prowadzenia jej przez szkoły aż do uniwersytetu. Podjąłem się pośrednictwa z pobudek czysto moralnych, widząc z przedstawienia Himmelblau, że tu możnaby coś dobrego dla kraju zrobić. Podróż do Lwowa podjąłem na własny koszt. We Lwowie mieszkałem u OO. Dominikanów. Książę przyjął mnie bardzo życzliwie. Ponieważ nie mogłem spamiętać wszystkiego co mi Himmelblau mówił, więc kazałem mu spisać wszystko to, co on dzisiejszemu wydawnictwu zarzuca i punkta jego oferty. Tę instrukcję wręczyłem księciu. Książę przeczytał i już chciałem zacząć traktować o to, czy należy wezwać Himmelblaua, kiedy książę powstał mocno zirytowany i rzekł: to oszczerstwo!

— Sędzia: W której chwili rzekł te słowa?

— Ks. S. W chwili kiedy powiedziałem, że Zakład mógłby mieć 6000 zł. i 6000 zł. fundusz krajowy. O profesorze Małeckim nie było wcale mowy.

Nastąpiło nadzwyczaj długie i nużące badanie księdza Słotwińskiego, ażeby wyjaśnił na jakiej podstawie wyrzekł książę słowa: „to jest oszczerstwo!“, bo pomiędzy ogólnem przedstawieniem korzyści oferty Himmelblaua a żachnięciem się księcia nie ma żadnego logicznego związku — lecz badanie to nie doprowadziło do żadnego pozytywnego rezultatu. Ksiądz zaręczał tylko solennie, że nie miał zamiaru dotknięcia czcigodnej osoby dr. Małeckiego, którego zresztą bliżej nie zna, tylko z dzieł jego i z widzenia się raz w Szczawnicy na deptaku.

Na zapytanie, czy oferta Himmelblaua zdawała mu się na realnych podstawach zrobioną, czy w ogóle możliwe byłyby korzyści jakie on przedstawiał, odpowiada ks. Słotwiński, że zrobił sobie obrachunek dopiero później po powrocie ze Lwowa i rachunek wykazał prawdopodobieństwo oferty. Za chwilę jednak poprawia się ksiądz S. i opowiada, że zrobił sobie rachunek we Lwowie jadąc dorożką z mieszkania p. Zamorskiego do księcia Lubomirskiego. P. Zamorski obliczył mu, że jest w Galicji 468.000 dzieci uczęszczających do szkół ludowych. Przypuszczając, że średnio każde dziecko potrzebuje książek za guldena na rok. Otrzymujemy kolosalną cyfrę 468.000 zł. dochodu, na podstawie którego można przypuścić zniżenie dzisiejszych cen książek i jeszcze korzyści jakie Himmelblau ofiaruje.

Nastąpiło jeszcze badanie księdza S. w tym kierunku, jaką on właściwie rolę w tym interesie z Himmelblauem miał odegrać. Oskarżony podaje, że z góry nie było mowy o żadnych korzyściach, liczyłem sobie tylko, że w razie przyjęcia oferty Himmelblaa ja będę dystrybutorem owych 25.000 książek gratisowych dla ubogiej młodzieży, że będę po całym kraju jeździł, od wsi do wsi, i książki rozdawał.

Drugi oskarżony Isaak Mendel Himmelblau, nie stanął osobiście, lecz przyszedł na rozprawę syna swego Fabiana, którego sąd uznał jako pełnomocnego zastępcę. Oskarżony przybiera od razu pozę aktorską i odpowiada na pytania sędziego z afektacją, co prawda bardzo czystym językiem polskim, a nawet z pewnem krasomówczem zacięciem.

To co w swem opowiadaniu przytoczył nie wykryło żadnych nowych szczegółów. Obrona jego streszczała się w tem, że nie miał zamiaru dotknięcia profesora Małeckiego, że zarzuty nadużyć były skierowane przeciw drukarzowi samemu jako wydawcy.

Zresztą twierdzi oskarżony, że oferta jego w Wiedniu została bardzo dobrze przyjętą, powiedziano mu tam: *Sie haben sich damit ein Verdienst erworben.*

Prof. Małecki: Kto panu to powiedział?

Osk.: Nazwisk nie wymieniam, jeżeli panowie jednak życzycie sobie, to powiem, że pewien radzca ministerstwa...

Prof. Małecki: Jireček.

Osk.: Ja nazwisk nie wymieniam, ale widać, że pan profesor wie coś o tem.

Prof. Małecki: A naturalnie.

Na tem zakończono przesłuchanie drugiego oskarżonego, poczem wszedł do sali jedyny świadek w tej sprawie, ks. Andrzej Lubomirski, rodem z Krakowa, liczący lat 26, żonaty, ojciec 2 dzieci, kurator Zakładu im. Ossolińskich. Zaprzysiężony, podał skreślony już powyżej opis wizyty ks. Słotwińskiego z tem bardzo ważnem uzupełnieniem, że na zapytanie księcia: — Jakież to dzieją się pod moją firmą nadużycia, odrzekł ks. Słotwiński: — Prof. Małecki chowa 12.000 do kieszeni.

Na zarzut mój — mówi książę — że to oszczerstwo, odrzekł ks. Słotwiński, że Himmelblau ma na to dowody. Całe opowiadanie zrobiło na mnie tak oszołomiające wrażenie, że jakkolwiek ks. Słotwiński prosił o zachowanie sekretu, musiałem przecież prof. Małeckiego o sprawie całej zawiadomić.

Powstaje w tej chwili oskarżyciel dr. Małecki i daje co do tej sceny następujące wyjaśnienie.

Książę Lubomirski w kwandrans po bytności ks. Słotwińskiego przybył do mojej kancelarji. Ani mi w głowie nie postało, że ksiądz S. był w sprawie wydawnictwa książek szkolnych, myślałem, że może prosił o jakie probostwo lub coś podobnego. Pytam więc księcia: I czegoż chciał Słotwiński?

— A, był właśnie w tej sprawie. Tu dodam, że wówczas sprawa odnowienia kontraktu była ciągle na porządku dziennym i ciągle o niej rozmawiałem z księciem.

— No i cóż, zapytałem.

— Powiedział mi, że tu rozmaite dzieją się nadużycia pod osłoną mego imienia, że tu niektórzy coś biorą.

Na to ja, uśmiechając się z lekka, mówię do księcia: Może i ja tam jestem między nimi. Żartowałem w najlepszej wierze.

Wtedy książę zrobił minę bardzo poważną i smutną i rzekł:

— Jabym pana rektora nie chciał zmartwić, ale muszę powiedzieć, że nazwisko pańskie zostało wymienione.

— I cóż?

— Że pan bierzesz 12,000 zł. Kiedym się żachnął i rzekł, że to oszczerstwo, ksiądz Słotwiński odpowiedział, że on tego nie mówi, że to mówi Himmelblau, który ma dowody w ręku.

Na tem zakończono postępowanie dowodowe. Z powodu spóźnionej pory i ogólnego znużenia obecnych na rozprawie, odroczył sędzia na wniosek dr. Sumpera rozprawę do dnia następnego, o godz. 4 po południu.

Kronika.

Lwów, dnia 21 listopada.

Namiestnik hr. Badeni powrócił wczoraj wieczorem do Lwowa, a w pierwszych dniach grudnia uda się do Wiednia w celu omówienia z rządem sprawy propinacyjnej.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Edmunda Kankoffera, adjunkta urzędu hipotecznego przy sądzie krajowym w Krakowie, prowadzącym księgi gruntowe przy sądzie powiatowym w Bochni; zaś oficjała sądu krajowego wyższego w Krakowie, Ferdynanda Boczonia, prowadzącym księgi gruntowe, przy sądzie obwodowym w Jaśle.

Delegatami do Towarzystwa kredytowego ziemskiego wybrani zostali:

W powiecie brzeżańskim: p. Franciszek Wolfarth, zastępcą p. Józef Mielński;

w powiecie jarosławskim: p. Edward Micewski, zastępcą p. Włodzimierz Young;

w powiecie leskim: p. Teofil Żurowski, zastępcą p. Władysław Bal;

w powiecie pilzneńskim: Witold hr. Łubieński, zastępcą Dr. Ludwik Midowicz;

w powiecie wadowickim: p. Władysław Haller, zastępcą p. Aleksander Gostkowski.

w powiecie czortkowskim: p. Kornel Horodyski, zastępcą p. Zdzisław Ujejski;

w powiecie myślenickim: p. Bogusław Bzowski, zastępcą p. Jędrzej Glozer;

w powiecie staromiejskim: p. Stanisław Kutyński, zastępcą p. Ksawery Topolnicki;

w powiecie stryjskim: p. Zygmunt br. Romaszkan, zastępcą Stanisław hr. Tarnowski,

w powiecie tarnowskim: p. Stanisław Żaba, zastępcą p. Leopold Dietl;

w powiecie wielickim: pp. Adam Fink i Henryk Turnau, zastępcami pp. Dr. Juljan Brzeziński i Stanisław Niedzielski.

Wyłączny przywilej na aparat do desinfekcji kalorycznej otrzymał od ministerstwa p. Franciszek Rychnowski we Lwowie.

W Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał p. Izydor Berlstein, rodem ze Lwowa, kandydat adwokacki, stopień doktora praw.

O wyprawie afrykańskiej dra Adama Ulanowskiego, która wyruszyć miała w podróż w połowie listopada z Hamburga, donosi warszawski *Kurjer codzienny*, że z powodu srożących się obecnie na wybrzeżach Francji burz, wyprawa została na czas krótki odłożoną a pan Ulanowski bawi dotąd na wsi u matki swej p. Stefanji Ulanowskiej, znanej ze swych prac literackich.

Krakowska Rada miejska uchwaliła przedwczoraj by celem uczczenia jubileuszu 40-letnich rządów cesarza wybudować gmach dla muzeum przemysłowego. Do gmachu tego mają być przeniesione bogate zbiory Muzeum techniczno-przemysłowego p. Adrjana Baranieckiego.

Ofiary. Dla ubogiej wdowy z sześcioletnią córeczką otrzymaliśmy od p. L. Cybulskiej 2 zł., od p. C. Tustanowskiej 1 zł.; ze składki w Krzeszowicach 2 zł.; — razem 5 zł., które odesłaliśmy według adresu.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro 22 listopada o godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządek dzienny obrad przyjdą między innemi sprawami:

Sprawa zatwierdzenia planu sytuacyjnego dla Muzeum przemysłowego i szkoły przemysłowej.

Sprawa oświetlenia ulic i placów publicznych.

Z okazji jubileuszu cesarskiego Rada miejska w Rzeszowie ustanowiła fundację mającą na celu podniesienie rękodzielnictwa w mieście przez fachowe kształcenie rękodzielników i przychodzenie im z pomocą i przeznaczyła na to z funduszów miejskich 2.400 zł.

Zmarli. W Złoczowie 18 bm. poczmistrz tamtejszy Edward Mutka, pensjonowany porucznik. Zmarły był prezesem Towarzystwa muzycznego w Złoczowie.

Tekla Płocka, zmarła we Lwowie 79 roku życia.

Aniela z Goskich Grzywińska, wdowa po notarjuszu w Warszawie, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 73.

Sztuczny letarg. W N. 265 donieśliśmy, że słynny głodomor, dr. Tanner wynalazł jakiś płyn, za pomocą którego można wywoływać sztuczny letarg. Osoba, która się napije tego płynu, zapada w stan podobny do snu zimowego zwierząt, nie je, nie pije, ledwie oddycha i może tak być pogrążona we śnie przed dni kilkadziesiąt. Wiadomość o tem odkryciu dra Tannera, który teraz bawi w Ameryce przyniosły pisma nowojorskie, a w Europie przyjęto ją jako zwykły amerykański humbug. Tymczasem pewien lekarz wystąpił przeciw takiemu zapatrywaniu i oto co pisze:

„Wiadomość o samem odkryciu, nie przeczę temu, może być humbugiem odnośnie do dra Tannera, ale że sam fakt podobnej możności istnieje, na to zbyt wiele mamy dowodów, aby z taką stanowczością zaprzeczać mu można. Sen zimowy niektórych zwierząt, będący u nich stanem fizjologicznym, posiada wiele cech właściwych letargowi organizmu człowieka; jeżeli zaś w tym ostatnim może się objawiać w skutek pewnego stanu patologicznego, więc dla czegoż, pytam, jeżeliby przyczyny tego stanu były wiadome, nie możnaby by było sposobem sztucznym wywołać letargu? Umiemy wytwarzać stan znieczulenia drogą hypnotyzmu, jesteśmy w stanie wywoływać prawie wszystkie te choroby, których przyczyny są nam znane, dla czegożby nauka, czy prosty wypadek nie miały kiedy wskazać środka, wywołującego stan letargu? Dla nas wydaje się to rzeczą możliwą, tem bardziej, iż, jeżeli mamy wierzyć świadectwom wielu podróżników, środek ten w Indjach znany jest oddawna.

Dr. Jan Marcin Honigberger, który długi czas bawił na dworach książąt indyjskich jako lekarz przyboczny, w dziele „Früchte aus dem Morgenland“, wydanem w r. 1851, opowiada, iż był świadkiem, jak Maharadża, przywoławszy na swój dwór pewnego fakira, kazał mu się uśpić na dni czterdzieści. Fakir oczekując znacznej nagrody, usłuchał chętnie. „Nie wiem, jakich środków używał, lecz kiedy już nie można było na ciele dostrzedz żadnych śladów życia, stężały fakir w obecności księcia został zawinięty w płótno i włożony w skrzynię, którą sam książę zamknął na kłódkę. Skrzynia została zakopaną w ogrodzie, na grobie posiano jęczmień, zbudowano naokoło mur, a grobu strzegły warty, które się regularnie luzowały. Czterdziestego dnia książę w towarzystwie ministrów, bawiącego wówczas w Lahorze jenerał Ventury, kilku Anglików i lekarza przybył na miejsce; skrzynię wykopano i znaleziono fakira zimnego i martwego. Ogrzano mu głowę, wprowadzono powietrze przez usta, zaczęto rozcierać ciało i wkrótce fakir przyszedł do życia...“

Mógłbym przykładów takich przytoczyć bardzo wiele, ograniczam się przecież do najwiarogodniejszych. Znany badacz hypnotyzmu, dr. Braid, opowiada o innym znów fakirze, którego w stanie stężałym zakopano również w ziemi i na grobie postawiono wartę z czterech żołnierzy, luzującą się co dwie godziny. Po otworzeniu grobu znaleziono w zupełnym porządku pieczęcie i kłódkę i fakira w stanie takim, w jakim go pogrzebano. Lekarz nie znalazł pulsu, ani w okolicy serca, ani na skroniach, ani na rękach. Oblano fakira wodą, zaczęto go rozcierać, a na głowę położono mu ciepły kataplazm z mąki pszennej. Z nozdrzy i uszu wyciągnięto bawełnę i wosk, otworzono zaciśnięte szczęki, rozpuszczonem masłem roztarto powieki, poczem ciało kilka razy drgnęło konwulsyjnie, wrócił puls i oddech, a członki zaczęły przybierać pełność naturalną.

Dr. Karol du Prel, autor głośnej „Filozofji mistyki“, mówi, iż fakirowie, aby wywołać letarg, podcinają sobie żyłkę pod językiem, w skutek czego mogą język bardzo daleko wyciągnąć, a następnie ogrzawszy go tak głęboko włożyć w jamę krtaniową, że zupełnie zatyka wewnętrzne otwory nosowe. Uszy i zewnętrzne otwory nosowe zatykają woskiem, oczy zamykają. Proces trawienia musi być przed tem ograniczony do minimum. Przed pogrzebaniem fakir połyka długą listwę płótna, którą wyczyszcza żołądek i wnętrzności wypłókuje wodą. O przyprowadzeniu napowrót do życia, wspominaliśmy już wyżej.

Kilka podobnych przykładów przytacza i profesor Preyer w dziele swojem „Erforschung des Lebens.“

Czyż podobna wszystkie te zdarzenia odrzucić i nazwać je wymysłem? Niewiara taka byłaby nieusprawiedliwioną. Fakta te bowiem podane są przez ludzi uczonych i poważnych, znajdują zaś analogję w świecie roślinnym i zwierzęcym.

Ziarna zboża, znalezione w grobowcach egipskich, rzymskich i peruwiańskich, przez tysiące lat przechowały siłę kiełkowania. Doświadczenia Backera, Spalanzaniego, Doyere'a i innych przekonały, iż żaby, ryby, pijawki, jaszczurki zupełnie zamarznięte, po kilku dniach ciepłą wodą przyprowadzano do życia. Prevost d'Exiles, autor „Maron Lescaut“, przechodząc przez Ardenny zimą zamarzł i jako trup został znaleziony; w pobliskiem miasteczku chirurg zaczął go krajać przy sekcji, Prevost podczas tego ożył, ale wkrótce umarł w skutek upływu krwi...

Z powyższych przykładów okazuje się, iż pomiędzy życiem a śmiercią istnieje jeszcze stan trzeci „bezżyciowości“ (anabiosa), w którym świadomość i funkcje życiowe ustają, w organizmie jednak pozostaje ukryta siła życiowa; życie zagasło, ale śmierć nie nastąpiła.

Nie chodzi mi o dr. Tannera, lecz o możliwość jego odkrycia, fakt bowiem sztucznego wywoływania anabiozy zaprzeczyć się nie da... W Indjach i Tybecie istniał on od wieków. W kraju, w którym wprowadzanie się w sonambuliczną ekstazę, aby w tym stanie widzieć to, co jest niedostępnem dla normalnej świadomości, uprawiane było przez całą kastę braminów, łatwo musiano dojść do odkrycia, że człowiek w tym stanie anabiozy, jeśli byłby odcięty zupełnie od świata zewnętrznego, mógłby długi czas pozostawać w tym stanie. Ale ta świadomość transcendentalna była celem tylko Braminów, fakirowie będący niższym stopniem tego zakonu, zatraciwszy wyższe cele religijne i pragnąc ze sztuki tej ciągnąć korzyści, w badaniach swoich położyli główny nacisk na rzecz uboczną i dla efektu widowisk posunęli się do tego, iż podczas ekstazy kazali się żywcem zakopywać do grobu.

W sztukach fakirów nie ma żadnej szarlatanerji, a jeśli wydają się nam one nieprawdopodobnemi, to tylko dlatego, iż na podstawie naszej nauki, nie jesteśmy w stanie wyjaśnić ich sobie.

A jednak w tym starym świecie, nie posiadają-

cym naszej cywilizacji i naszej nauki, wiele jest rzeczy, o których my nawet pojęcia nie mamy, a w przekonaniu o swej wyższości, uważamy za bajeczne.“

Sensacyjna sprawa o morderstwo przyjdzie niebawem przed sąd w Paryża. W lesie w Chantilly znaleziono ciało zamordowanego człowieka a jako domniemanego mordercę jego, uwięziono niejakiego Hoyos Figue, który w towarzystwie ubezpieczeń „Fenix“ ubezpieczyć chciał na sumę 1000.000 franków swojego kuzyna Hipolita Hoyos, mieszkającego w Niemczech. Towarzystwo oświadczyło, że nie może ubezpieczenia przyjąć póki ubezpieczający się osobiście przez lekarza z ramienia towarzystwa opatrzony nie zostanie. Hoyos oznajmił tedy, że kuzyn jego podróżując w interesach handlowych do Paryża przybyć nie może, ale prosi żeby oględziny lekarskie odbyć się mogły w Chartres, na co towarzystwo zgodziło się i ajent podróżujący przedstawił się lekarzowi w Chartres, poczem interes zawarto. Otóż pokazuje się, że Hoyos-Figue i Hipolit Hoyos był jedną i tą samą osobą i pierwszy policę sam dla siebie uzyskał i chcąc potem dla podniesienia ubezpieczonej sumy, by śmierć jego urzędownie stwierdzoną została, darował suknie swoje pewnemu robotnikowi belgijskiemu nazwiskiem Baron i następnie sam go zamordował w nocy z 2 na 3 listopada, tak przynajmniej twierdzi akt oskarżenia co dochodzenie, które jest w toku, z czasem wykaże.

Sąd ziemiański w Ostrowie (ks. Poznańskie) skazał ks. Czartoryskiego Zdzisława na karę pieniężną 300 marek za wygłoszenie mowy politycznej na zebraniu wyborców w Kępnie d. 19 lutego b. r., na którem według aktu oskarżenia miał się książę w te słowa o ucisku języka polskiego w Księstwie, przez rząd, wyrazić: „Kto się zwraca przeciwko jakiejkolwiek bądź narodowości i wydziera jej język, popełnia czyn świętokradzki i bezbożny. Każdy język jest darem Boga, język polski jest gwarantowany Polakom traktatami. Podobnie jak w Ks. Poznańskiem, cierpią nasi bracia na Szlązku; są oni dziećmi jednej matki, pomimo wiekowego rozdziału. Napróżno w historji szukanoby narodu, który ścigany byłby temi przeciwnościami losu, co naród polski. Wobec tego potrzeba, by każdy dom polski stał się warownią, do której nie przeciśnie się ukaz germanizacyjny. Należy nam błagać Najśw, Panu., jako królowej Polskiej, aby opiekowała się nami. Hasłem polskiem była zawsze miłość braterska; dopóki ona istnieje nie zginiemy.“

Loiczność sądów pruskich. Do *Pielgrzyma* donoszą z Pucka (w Prusiech) co następuje: Dziwnym wyrokiem osądził dnia 31 października p. sędzia Dreckschmidt gospodarza Ceynowę z Lipkowa na 24 godzin kozy. Ceynowa był denuncjonowany o kradzież drzewa z lasu przez leśniczego M. Ceynowa mało co znając język niemiecki, prosił w sądzie o tłumacza, z którymby się mógł rozmówić w polskim języku. Woli jego zadosyć uczyniono, przesłuchano świadków a oskarżony został uwolnionym. W tem powiedział denuncjant p. sędziemu, iż Ceynowa dobrze włada językiem niemieckim. Pan sędzia go pyta, czy tak jest, a na to odbiera od niego odpowiedź, że się nie może wyrazić w języku niemieckim, a już najmniej w tak ważnej sprawie przed sądem. Sędzia jednakże nie chciał tego uznać, lecz skazał go na 24 godziny kozy za to, że nie chciał mówić po niemiecku, a biedak je też odsiedział. Ten sam Ceynowa nie został niedawno potwierdzony przez władzę jako sołtys, ponieważ nie umie po niemiecku, a teraz skazuje go sędzia do kozy na 24 godzin, ponieważ nie chciał mówić w języku niemieckim! Jak się zgadzają te dwa wyroki. Ceynowa nie będzie się podobno tem kontentował, lecz pójdzie dalej.

Moc opinji. W ostatnim zeszycie warszawskiego miesięcznika *Atenemu* znajduje się zajmujący artykuł pod powyższym tytułem.

Przedewszystkiem zapytuje autor, co to jest owa opinja? i odpowiada, że: jest to jakiś sąd o kimś, czy o czemś, powtarzany przez wiele osób.

Z dawnych czasów pozostało przysłowie *vox populi—vox Dei*, głos ogółu jest głosem Boga, czyli: opinja publiczna jest bezwzględnie prawdziwa. Autor zbija to przysłowie.

Opinja publiczna bynajmniej nie jest nieomylną, czego najlepszym dowodem cały legjon rzekomych bankrutów, złodziei, ludzi zhańbionych lub zabitych, którzy, wbrew temu, co o nich mówiono, ani kradli, ani bankrutowali, ani ginęli. Co ciekawsze: opinja publiczna nietylko nie głosi prawd niezachwianych, ale nawet wcale się niemi nie zajmuje. I jeżeli na naszym bruku bardzo często słyszymy o wyjazdach ludzi, którzy nigdzie nie wyjeżdżali, o śmierci osób żyjących, o przedajności bezinteresownych, to znowu nigdy nie puszczano w formie pogłoski takich naprzykład niezachwianych prawd, jak to, że: po nocy następuje dzień, a po wiośnie lato, albo, że kto chce zbierać pszenicę, nie może w miejsce jej siać owsa.

Opinja nie zajmuje się faktami absolutnie prawdziwemi, ale pogłoskami, domniemaniami, które niekiedy mogą stać się prawdą, ale często są wieściami przesadzonemi, albo nawet oczywistem kłamstwem.

Pomimo to ludzie rachują się z opinją publiczną. Bo „dzisiaj winowajca czy bohater, obaj rozebrani do nitki, stają pod pręgierzem przed oczyma miljonów. Myśl zaś o takim publicznym sądzie, rozdającym wieńce lub postronki, przejmuje nieopisanym lękiem, zarówno wielkich, jak i małych. Aktor na scenie i zwycięzca z pod Sedanu zarówno biorą w rachubę, co o nich powiedzą współcześni...“

Tak więc „potęga opinji publicznej jest wielka, może nie zawsze zasłużona, ani zbawienna; wszakże liczyć się z nią potrzeba. Gdyby zawsze mogła działać na pohamowanie występku, na rozgrzanie uczucia i woli do czynów podniosłych, na wykorzenienie głupstwa i przesądów, byłaby niewątpliwie lepszym regulatorem życia jednostkowego i zbiorowego od paragrafów kodeksowych i ryglów więziennych. Ale już sama natura opinji, jako sądu powierzchownego i doraźnego, jako rezultatu namiętności i interesów walczących z sobą ludzi, sprawiają, iż rzadko trafia w istotę rzeczy. I dla tego sama opinja nie może służyć za regulatora ludzkiego postępowania; muszą jej przychodzić w pomoc paragrafy kodeksu i rygle więzienne“.

„Dla tego też spotykamy w historji mężów, którzy, znając wartość opinji publicznej, albo gardzili nią i chcieli robić dobrze wbrew głupiej opinji, albo szczuci tym mniemanym głosem publicznym, cofali się do życia domowego, unosząc głęboki smutek nad zaślepieniem współczesnych. Jedni i drudzy chybiali w ocenianiu znaczenia i siły opinji: trzeba się z nią rachować, ale — ani wyzywać i lekceważyć, ani drżeć jak liść osiny na każde szczeknięcie“.

Ostatniem słowem artykułu jest, że: „opinją publiczną trzeba umieć kierować, gdyż ona, dzięki swej sile, może stać się potężnym sprzymierzeńcem do osiągnięcia celów podnioślejszych i praktycznych. Nadewszystko zaś, — należy pracować nad wyrobieniem opinji publicznej, nad hamowaniem jej dorywczych sądów“.

Rzadko kiedy trafia się artykuł lepiej odpowiadający potrzebom czasu, jak powyższy.

Z Wełdzirza donoszą nam:

Dnia 19 bm. wieczorem wszczął się tu pożar, który szybko ogarnął wszystkie budynki naokoło kościoła łacińskiego stojące. Ogień prawdopodobnie podłożono, jak widać po pakułach oblanych naftą i smołą, a znalezionych na strychach i znajdujących się w ręku żandarmerji.

Kościół ocalał prawie cudem, bo ze wszystkich stron płomienie szły na świątynię i paliła się już kopuła, którą w braku sikawek i wody trzej chłopacy z narażeniem życia dostawszy się przez strych do niej uratowali, rozrywając rękami palące się belki. Prawdziwym obrońcą kościoła jest młody Krichert, który pierwszy wdarł się na kopułę i ogień rękami przytłumił; także p. Kottner, ewangelik z Zakli, który nadludzkiem wysileniem wyratował kościół i resztę Wełdzirza.

Zawsze jednak straty jest około 600 zł., gdyż ołtarze i organy rozebrać musiano. — Przyrządów do gaszenia, wody, rąk, zgoła prawie wszystkiego tu brakowało.

Nagła śmierć w wagonie. W pociągu idącym z Podwołoczysk do Lwowa zmarł przedwczoraj w nocy w wagonie nieznajomy podróżny gdy pociąg dojeżdżał już do Lwowa. Według następnego stwierdzenia przez lekarza miejskiego, dr. Tatarczucha, śmierć nastąpiła skutkiem apopleksji. Przy zmarłym znaleziono paszport wydany w Peszcie d. 23 sierpnia 1884 l. 31213, dla posługacza Józefa Szekierki, pochodzącego z Nalesy, komitatu Turocz Megya, liczącego lat 69, który to paszport według opisania osoby był właściwą legitymacją zmarłego, powracającego wówczas z Kijowa. Zwłoki oddano do kostnicy głównego szpitala.

Śniegi. Z górnych Włoch donoszą, że panują tam wielkie zimna, a w Medjolanie, Brescji i Weronie padał 16 bm. obfity śnieg; w Wenecji zaś szalała silna burza.

Rezygnacja.

— A więc kochany wuj odmawia mi tej sumki?

— Stanowczo odmawiam.

— Dobrze!... (chwyta skrzynkę z pistoletami)... wiem co mi pozostaje zrobić...

— Nieszczęśliwy dokąd idziesz?!

— Idę... zastawić je!

Na raucie.

— Istotnie nie rozumiem dlaczego ci panowie tak zapalczywie klaszczą, przecież ta panienka zupełnie fałszywie śpiewa...

— Mylisz się, moja droga, ta panienka ma 100.000 posagu w gotowiźnie, więc fałszywie śpiewać nie może.

Teatr. Dziś „Hrabia Waldemar“ dramat w 5 aktach Gustawa Freytaga.

Literatura i Sztuka.

* **Dwór w Władkowicach.** Trzecie przedstawienie „Dworu w Władkowicach“ p. Zygm. Przybylskiego powiodło się niemniej jak poprzednie. Komedja ta będzie jeszcze raz daną w piątek.

* **O Masonji w Polsce.** Z początkiem bieżącego roku wygłosił ks. Stanisław Załęski we Lwowie w sali ratuszowej dwa odczyty o „Masonji w Polsce od r. 1742 do 1822.“ Odczyty te wywołały wówczas niepomierne zajęcie, i szczerze żałowano, że szanowny prelegent zbyt szczupło miał wymierzonego czasu i nie mógł wyczerpać całego olbrzymiego materjału jaki publiczności naszej zaprodukować zamierzył. Myśmy podali o owych odczytach obszerne sprawozdanie, które jednak ze względu na ramy miejsca, jakiem rozporządzać możemy nie mogło także zaspokoić zupełnie ciekawości czytelnika. Z wielką tedy przyjemnością zapisujemy, że cały ten materjał, którego ks. Załęski zebrał o Masonji w Polsce ze źródeł wyłącznie masońskich, czy to w drodze bezpośredniego nabycia zabytków masońskich, jakie się w rozmaitych domach polskich przechowały, czy też w drodze korespondencji, że cały ten materjał ogłoszony został teraz drukiem w książce obejmującej 400 stron in 4⁰, która właśnie teraz wyszła z drukarni Anczyca i Spółki w Krakowie i jest we wszystkich księgarniach do nabycia. Właściwy materjał historyczny poprzedził autor wstępem ogólnym o masonji, jej celach i znaczeniu, następnie zaś przedstawił dzieje masonji w Polsce od czasów saskich do r. 1822, a wreszcie podał nadzwyczaj zajmujący rozdział o rytach i ceremoniach masonów polskich objaśniony ośmioma ilustracjami. Dzieło ks. Załęskiego odsłania rzeczywiście jednę nieznaną dotąd kartę dziejów religijno umysłowego życia w Polsce — i jako takie powinno zainteresować nietylko badaczów nauki w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale wogóle jak najszersze koła inteligencji. Polecamy je więc szczególniejszej uwadze czytelników.

Rozmaitości.

— **Boksowanie.** Mówiąc niedawno o wyścigach pieszych w Anglji, mieliśmy zamiar zrobić przegląd wszystkich praktykowanych w tym kraju sportów.

Z kolei należałoby wspomnieć o bokserstwie, bo chociaż nie jest ono właściwie sportem, ale w życiu młodzieży angielskiej i w historji fizycznego jej rozwoju zajmuje tak ważne miejsce, iż pominiętem być nie może. We wszystkich szkołach jest ono uprawianem, a w kolegjach w Ento, Harrow, Rugby i innych są nawet specjalne miejsca, otoczone murem i przeznaczone do tego rodzaju ćwiczeń. Odbywają się tam one według najściślejszego regulaminu, z arbitrem decydującym o czasie trwania walki, i ze świadkami z tradycyjną serwetą i butelką zimnej wody dla orzeźwienia się lub bandażowania kontuzji.

Nie rozszerzamy się więcej nad tym przedmiotem, z obawy ażeby nas nie posądzono o chęć pochwalania tego rodzaju ćwiczeń i zalecania ich młodzieży naszej. Nie jesteśmy zwolennikami używania pięści jako narzędzia gimnastycznego lub jako środka służącego do rozstrzygania sporów; a jakkolwiek Anglicy zapatrują się na to wprost przeciwnie, to argumenta ich nie wydają się nam dość przekonywującemi. — Przejdźmy lepiej do bokserstwa jako do zwyczaju narodowego Anglików i o niem powiedzmy tu słów kilka.

Jakim sposobem rozwinął się on tylko w Anglji? Odpowiedzi na to pytanie potrzeba szukać w charakterze Anglików, którego główną cechą jest wysoko wyrobiony indywidualizm jednostek, poleganie na własnych siłach, praktyczność i łatwość radzenia sobie w w różnych okolicznościach życia.

Anglicy nie widzą dla siebie ubliżenia w walce na pięści, uważając je za broń najnaturalniejszą i najwłaściwszą, i ile razy zdarzyło nam się mówić z nimi w tym przedmiocie, odpowiadano nam argumentem, że każdemu człowiekowi — choćby najbardziej unikającemu sporu — zdarza się często być narażonym na napad lub zniewagi pierwszego lepszego włóczęgi. Czyż więc ma zawsze nosić przy sobie rewolwer, szpadę lub pałkę? Możemy czuć się wyższymi nad tego rodzaju przeciwnikami, niemniej przeto zniewagi ich pozostają zniewagami i wywołują chęć ukarania. W gruncie rzeczy biedny jest człowiek nie będący w stanie odeprzeć napadu czyjegokolwiek; musi on zawsze drżeć o swoje życie, zdrowie i kieszeń. — Otóż jedynem zabezpieczeniem w takich razach jest silna i wyrobiona pięść. Trudno sobie wyobrazić, jak dwa lub trzy uderzenia (zaaplikowane umiejętnie w oczy awanturnika lub rabusia) oddziaływają zbawiennie tak na jego stronę moralną jak i fizyczną. Rzadko się zdarza, żeby taki osobnik nie został od podobnych zachcianek wyleczony ostatecznie. Co zaś do rozkoszy, jakiej doznaje osoba wymierzająca je sprawiedliwie, jest ona dla czystej krwi Anglika większą nad wszelkie inne w tem doczesnem życiu.

Opowiadał nam jeden z nich, że — gdy pewnego razu późno w nocy został napadnięty na ulicy przez dwóch rabusiów i zaaplikował im jednocześnie dwa tak artystyczne uderzenia między oczy, że aż biedacy przysiedli na trotoarze, to w owej chwili doznał w sercu większej słodyczy, niż przy pierwszym pocałunku swej narzeczonej.

Ta możność wymierzania sobie satysfakcji bez uciekania się do pomocy innych, zadowolnienie płynące z przeświadczenia o swej sile i bezpieczeństwie, tłumaczy nam dlaczego sport boksowy praktykuje się z zapałem we wszystkich klasach społeczeństwa angielskiego. Boks jest tam argumentem decydującym w niejednej dyskusji politycznoj lub społecznej, jest środkiem poparcia swoich słów, jest nakoniec odpowiedzią na niegrzeczność lub obrazę. Mężczyźni — zwłaszcza ze sfer niższych — nie znają innego sposobu kończenia sporów, załatwiania sprawy honorowej i wymierzamia sobie sprawiedliwości. Gdy zajdzie nieporozumienie, bez żadnych przygotowań, w tej chwili stają oni naprzeciw siebie i z podniesionemi pięściami, z oczami utkwionemi w siebie, gotowi są z całą bojnością szafować sobie wzajemnie niezliczoną ilość uderzeń.

Zwolennicy bokserstwa utrzymują, że jest ono doskonałem ćwiczeniem gimnastycznem dla korpusu, ramion i rąk. Ma ono wyrabiać niezmierną twardość i siłę mięśni, czynić je prawie zabezpieczonemi od kontuzji i ułatwiać gojenie ran. Być może; widząc bowiem boksera z profesji, jego niskie czoło, szczęki jak u buldoga, kark jak u wołu i silnie rozwinięte mięśnie ramion i rąk, zdaje się nam, jakbyśmy mieli przed sobą prawdziwy typ mitologicznego Herkulesa.

Bokserstwo uważane jest u Anglików za sztukę i jako taka posiada regulamin ściśle zachowywany.— Niewolno naprzykład pomagać sobie nogami, również wzbronionem jest (lecz to już tylko w ćwiczeniach) takie uderzenie, któreby powaliło przeciwnika na ziemię. W obronie od napadu, rzecz prosta, przepisy te nikogo obowiązywać nie mogą Dopóki jeden z przeciwników nie poddaje się, walka przeciąga się, choćby najdłużej.

Charakterystyczną cechą bokserów jest zimna krew. U nas, gdy dwaj zapaśnicy — czy to z ludu, czy ze sfery inteligentnej, jak się niestety nieraz zdarza — pójdą z sobą na pięście, to prawie zawsze pod wpływem gniewu wzajemnie obrzucają się obelgami. W Anglji przeciwnie. Jeżeli ktoś czuje się obrażonym, nie rzekłszy ani słowa, bez wyrzutów, staje przed przeciwnikiem z pięścią podniesioną; obaj wymierzają sobie uderzenia, które byłyby zdolne powalić wołu, i odbierają je ze spokojem, zaledwie kiedyniekiedy przerywanym przez „Aoh!“ lub „Goddam!“ Po skończonej walce każdy wdziewa kapelusz na głowę, ociera krew cieknącą z ran i odchodzi również w milczeniu, jeżeli tylko liczba lub siła razów nie odebrała mu możności poruszania się, co także niekiedy się trafia.

„Oto gentleman!“ woła galerja i odnosi pokonanego do apteki.

Zamiłowaniu w bokserstwie jako doraźnem wymierzaniu sobie sprawiedliwości więcej może jak surowym ustawom przypisać należy zniknięcie w Anglji pojedynków na broń palną i sieczną. W społeczeństwie urobiło się przekonanie, że obelga lub brutalny postępek może być odpokutowany guzem, spłaszczeniem nosa lub złamaniem kości. Poczem następuje zgoda i honor walczących uważa się za zaspokojony. A jeżeli dozwolonem jest rozstrzyganie w taki sposób spraw honorowych, to czyż podobna używać szpady lub rewolweru, gdy widzimy, że jakiś nędznik znęca się nad kobietą lub dzieckiem, jakiś pijak ciska nam zniewagi lub rzezimieszek chwyta za gardło? W Anglji dla niektórych profesyj, jak np. dla ajentów policyjnych, stróżów więziennych itp., umiejętność bokserstwa jest nawet konieczną.

Sztuka boksowania udzielana jest w Londynie, jak w innych krajach nauka szermierki, a dobrzy profesorowie szanowani są więcej, niż gdzieindziej fechtmistrze; zręczni rozgniatacze nosów i wybijacze szczęk dochodzą tam nieraz do znacznego majątku.

Z angielskiego punktu widzenia i mając na względzie ich charakter narodowy, bokserstwo może mieć rację bytu; w naszem przekonaniu jest ono bądźcobądź barbarzyństwem.

Smutna to zaprawdę cywilizacja i smutne stosunki, które wymagają płaszczenia nosów i wybijania zębów bliźnim.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 listopada.

Pod wpływem zmiennych, ale przeważnie pomyślniejszych notowań berlińskich i silnej postawy Paryża — dzisiejsze operacje naszej giełdy poprawiły się. Ku temu dopomagała również obfitość gotówki, która stroniąc od trwalszego umieszczenia w papierach, szukała chwilowej lokacji w kredycie wekslowym. To ośmielało spekulację, tak, iż po krótkiej walce z kontrminą, dziś słabo popieraną przez Berlin, kierunek zwyżkowy wziął w końcu górę. W tej repryzie mało zyskały papiery bankowe, bo prócz kredytów pozostały ono na sobotnim poziomie kursów, również niewiele efekta kolejowe i przemysłowe, lecz skorzystały w niej przeważnie renty wspólne, dziś w większych ilościach zakupowane. Poprawiły się także, chociaż bardzo nieznacznie, kursa papierów hipotecznych i prjorytetów, lecz natomiast spadł znów kurs rubli, które Berlin bez ustanku wystawiał na sprzedaż.

W końcu notowano:

Kred. austr. 304·30, węgier. 208·25, angl. 112·60, union. 200·25, bankv. 96·75, länd. 217·50, ludw. 209·40, czern. 200·—, rent. pap. 81·50, srebr 82·70, austr. zł. 109·70, pap. 97·10, węg. zł. 100·55, pap 91·60, ruble 1.23 zł.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3143 sztuk opasowego, 757 sztuk z paszy i 1078 sztuk chudego. Razem 4978. — Między temi z Galicji przypędzono 222 sztuk opasowych i 108 sztuk chudych, z Bukowiny 182 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogółem przypędzono o 183 sztuk więcej, a z samej Galicji o 69 mniej niż zeszłego tygodnia. Tendencja zakupna towaru średniego i pośledniejszego była nadzwyczaj słabą. Ceny spadły o zł. 1·60 do 2 zł., a przy towarze przednim tylko o 50 ct.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 50 do 59 zł., towar przedni po 60 do 62 zł., wyjątkowo — do — zł.; węgierskie woły opasowe po 50 do 59 zł., towar przedni 60 do 63 zł., wyjątkowo — do — zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 59 zł., towar przedni 60 do 63 zł., wyjątkowo 64 zł.; z paszy galicyjskie 48 do 54 zł, węgierskie — do — zł.; krowy 46 do 56 zł. buhaje 44 do 54 zł. za centnar metryczny towar, zabitego. — Nie sprzedano 174 sztuk.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 21 listopada (pryw.) Fabryka Werndla oddała już rządowi 300.000 sztuk karabinów Mannlichera małego kalibru. Wszystkie potrzebne do fabrykacji magazyny zostały już w ruch puszczone, odtąd przeto będzie produkcja znacznie szybszą. Sfery urzędowe tutejsze oświadczają: Myśmy pierwsi zwrócili uwagę na uzbrojenia i dyslokacje rosyjskie i na ich znaczenie. Obecnie nie mamy już nic więcej do mówienia. Plan, który Rosja przeprowadza, nie znaczy wcale, żeby przygotowywała wojnę, ale niemniej oznacza, że na wypadek wojny, pozycja Rosji staje się coraz silniejszą, możność wypowiedzenia wojny z jej strony coraz większą i w tem też leży pewne niebezpieczeństwo, że w danym razie może Rosja być skłonniejszą do wypowiedzenia wojny, niż to miało miejsce dawniej, przed przeprowadzeniem planu dyslokacyj. Bezpośrednich powodów do obaw nie ma, ale sytuacja jest taka, że zmuszając wszystkie państwa do uzbrojeń, do trzymania ręki na pałaszu, Rosja nie pozwala na to, żeby się Europa swobodnie dziełom pokoju oddać mogła. Sama Francja, gdyby idea odwetu wzięła górę, nie byłaby w stanie Europy niepokoić, lecz gdy na wschodzie dzieją się rzeczy dla przyszłości groźne, więc nie pozostaje nic innego, jak tylko starać się tę groźną przyszłość jak najdalej odsuwać, nadejście jej utrudniać, a do tego służy tylko jeden sposób: powszechne pogotowie. Innych środków bezpieczeństwa dyplomacja nie zna; owszem zamiar użycia innych środków, pociągnąłby za sobą skutki wręcz przeciwne.

Petersburg 21 listopada (pryw.) Dzienniki podnoszą do znaczenia politycznego ten fakt, że pewne towarzystwo Francuzów i Francuzek, przeważnie guwernerów i guwernantek, udało się z Charkowa do Borek i tam na miejscu katastrofy wznosiło toasty na cześć Rosji, poczem scyzorykiem poodcinało sobie kawałki z carskiego wagonu jadalnego i schowało je na pamiątkę.

Berlin 21 listopada (pryw.) Poważne sfery utrzymują, że stosunki afrykańskie muszą doprowadzić do zajęcia Zanzibaru i do utworzenia kolonjalnej armji, tak samo jak Anglja będzie musiała dać wielką odsiecz Suakimowi i posunąć się ku Berberowi, gdyż inaczej Egipt będzie zagrożony. W chwili gdy Anglja zostanie zmuszoną do nowej akcji w Sudanie, nie będzie się sprzeciwiać zajęciu Zanzibaru przez Niemcy.

Wiedeń 21 listopada (pryw.) Względem rewizyt w Berlinie nie było dotąd z żadnej strony urzędowego kroku; wszelkie pogłoski w tym względzie odnoszą się do przygodnych konwersacyj ministrów i monarchów z ambasadorami. — Książę August Koburg, który pierwotnie miał i Konstantynopol odwiedzić, odstąpił od zamiaru wskutek przedstawień ze strony Bułgarji życzliwych, że obecnie najlepiej nie poruszać zgoła kwestji uznania księcia bułgarskiego. Wizyta zapowiedziana już sułtanowi została odwołaną.

Londyn 21 listopada (pryw.) Przeciw adresom za home rule złożonych Gladstonowi w Birmingham przez dyssydentów, otrzymał Salisbury petycję przeciw home rule, którą na 990 dysydenckich duchownych w Irlandji podpisało 864.

Paryż 21 listopada (pr.) Sfery rządowe i finansowe oświadczają, że emisja pożyczki rosyjskiej jest możliwą tylko na podstawie pewności pokoju, jest przeto i dowodem pokoju.— Kwestja rewizji weszła w okres krytyczny. Skoro komisja zawotowała konstytuantę i zniesienie senatu i prezydentury, powinna na tem obrady zakończyć, inaczej popełnia sprzeczność, aroguje sobie atrybucje, które sama zanegowała. Chaos dochodzi do szczytu, przewrot i zaburzenia nie dadzą już długo na siebie czekać.

Rzym 19 listopada. (pr.) Ambasadorowie obcy zwrócili uwagę swoich rządów na to, że w nowej ustawie o bezpieczeństwie publicznem artykuł o wydaleniach n i e odnosi się do Włochów, pochodzących z Tryjestu, Trentinu, Nicei, czyli, że ustawy włoskie uznają prawa narodowców włoskich i po za granicami politycznemi państwa.

Belgrad 21 listopsda (pr.). Król kazał oferować „matce swojego syna“, że zostanie jej zachowany tytuł królowej, jeżeli zaniecha wszelkich protestów „które są beznadziejne, a tylko zniesławiają dynastję.“ Natalja dotąd nie usłuchała i nie złożyła dokumentów, że przyjmuje rozwód. Król spodziewa się, że elaborat konstytucji będzie wkrótce gotowy, że skupczyna przyjmie ją *en bloc*, poczem król z synem odbędzie podróż po całej Serbji.

Wiedeń 21 listopada. Posiedzenie Izby posłów. Komisja wojskowa przyjęła bez zmiany i prawie jednogłośnie §§ 24 i 25 ustawy o jednorocznych ochotnikach, poczem załatwiła §§ 26 do 38 według przedłożenia rządowego bez zmiany. Minister obrony krajowej dawał przytem na żądanie niektórych mówców potrzebne wyjaśnienia i przemawiał za przyjęciem bez zmiany poszczególnych paragrafów.

Na zarzuty przez posła Pfeifera armji austrjackiej uczynione odpowiedział minister stanowczem wystąpieniem w jej obronie, podnosząc że jest ona wzorem spełniania obowiązków. Otoczona opieką monarchy jest ona palladjum sprawiedliwości, które nie nadaje się do parlamentarnego roztrząsania.

Wyklucza ona upośledzenie niektórych indywiduów lub narodowości, a kierownictwo, dowództwo i organizacja całej armji przynależy, według ustaw państwowych, wyłącznie cesarzowi. Należy oddać cesarzowi, co jest cesarza i jemu pozostawić z całem zaufaniem troskę o dobro armji.

Paryż 21 listopada. W pojedynku, który się odbył na pałasze między Andrieux i Guyotem, otrzymał Andrieux lekką ranę w piersi.

Dzienniki donoszą, że ambasador włoski Mariani, otrzymał instrukcje, aby oczekiwał nadesłania mu ewentualnych propozycyj Włoch, celem rozpoczęcia ponownych rokowań w sprawie traktatu handlowego, i aby się powstrzymał od wszelkiej inicjatywy.

Depesza z Avricourt konstatuje, że wypadek granicy nie ma znaczenia, i że aresztowane indywiduum zostało puszczone na wolność.

Były minister skarbu Raynal wystosował do Gilly'ego pismo, w którem żąda od niego wyjaśnień co do twierdzenia, że w sprawie konwencyj z towarzystwami kolejowemi rozdano w parlamencie 14 miljonów, i wzywa go do oświadczenia, że nie miał na myśli Raynala, w przeciwnym bowiem razie żąda zadośćuczynienia przez pojedynek. Reynal uprosił Eugenjusza Roche i Feuilleta, ażeby się udali do Gilly'ego, atoli Gilly nie wrócił jeszcze z Nimes.

Londyn 21 listopada. Posiedzenie izby lordów. Salisbury przyznaje, że jego oświadczenie w sprawie wschodniej Afryki różni się od oświadczenia Gobleta, który wypowiedział zapatrywanie, że francuski statek wojenny nie będzie brał udziału w akcji, a tylko nadzorować będzie statki płynące pod flagą francuską.

Tym sposobem, dodał Salisbury, skończyły się trudności Anglji, które ze wszystkiemi zresztą mocarstwami ma zawarte traktaty.

Izba gmin odrzuciła 330 przeciw 246 głosów poprawkę Gladstona dotyczącą zaległych czynszów irlandzkich i przyjęła ustawę w wykupnie irlandzkich dzierżaw w pierwszem czytaniu.

Bukareszt 21 listopada. Wszystkie koła przewidują przesilenie ministerjalne na wypadek, jeżeli dziś Laskar Cortargi, przewódzca konserwatystów, obrany zostanie prezydentem izby, co wydaje się prawdopodobnem. Głoszą, że prezydenci senatu i izby zapytani przez króla polecą mu ponownie powierzenie złożenia nowego gabinetu Rosetti'emu.

Wiedeń 21 listopada. Dziś odbyło się uroczyste poświęcenie kaplicy, zbudowanej na pamiątkę jubileuszu cesarskiego w instytucie wychowawczym dla córek oficerów na Hernals, w obecności cesarza, następcy tronu, arcyksiężnej Gizelli, arcyks. Wilhelma, Reinera, ministrów Taaffego, Gautscha, ministra wojny, generalicji. Mszę celebrował arcybiskup Ganglbauer. Odpowiadając na przemowę przełożonej, rzekł cesarz, że miły mu jest instytut, ponieważ wie, jak wielce uspokaja dzielnego żołnierza ta myśl w ostatniej chwili, gdy pada na polu bitwy, że dziecię jego znajdzie taką jak tutaj opiekę i wychowanie.

Wiedeń 21 listop. W Izbie posłów przedłożył minister rolnictwa zamknięcie rachunków funduszu meljoracyjnego za rok 1887.

Schönborn odpowiada na interplację w przedmiocie rozpisanie pięciu posad auskultantów w Karyntji.

Minister oświadcza, że poprzednik jego zarządził dochodzenia w wyższym sądzie krajowym w Grazu, które wykryły, że przy rozprawach karnych z Słoweńcami w Celowcu potrzeba było używać tłumaczy, albowiem wprawdzie liczba sędziów mówiących po słoweńsku była dostateczna, nie było jednak odpowiedniej liczby auskultantów i praktykantów.

Podwyższenie liczby auskultantów było koniecznością nieodzowną. W Karyntji żyje 102.252 Słoweńców obok 241.585 Niemców — dlatego też żądanie znajomości obu języków krajowych jest całkiem usprawiedliwione.

Dr. Schonborn odpowiada na interpelację w sprawie konfiskaty kilku dzienników szlązkich, iż konfiskatę ich sądy prawne usprawiedliwiły. Minister oświadcza dalej, iż nie znachodzi właściwego powodu do wydania wedle życzenia interpelantów okólnika do prokuratorji państwa, bo z konfiskat zarządzonych w roku bieżącym tylko trzy nie zostały zatwierdzone przez sądy.

Minister wysoko ceni swobodę wypowiadania opinji, jako ważny czynnik publicznego życia i uznaje dla tej swobody tylko ograniczenia ustawami ustanowione. ale uważa również za swój obowiązek strzedz, aby tych ograniczeń nie przekraczano. Tą odpowiedzią odpowiedział minister także na interpelację pos. Verganiego w sprawie konfiskaty pewnego anonsu.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

21 listopada 1888.

Hotel Żorża: K. Dudde z Wołoczysk. L. Seeling z Izdebnika. O. Schnell z Firlejówki. S. Kotarski z Brzysk. S. Karrykiewicz z Podhajca. J. Jędrzejowicz z Litatyna.

Hotel Europejski: A. hr. Stecki z Wołynia. B. Chrząszcz z Słowity. F. Doliński z Przemyśla.

Z zbożowych targów.

21 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.65—7.50	6.40—7.20	6·20—7.15	6·85—7.40
Żyto	5.40—5.65	4.80—5.40	4.70—5.30	4.70—5 15
Jęczmień	5 50—7.—	5.50—7.—	5.50—7.—	5.——6 75
Owies	5.50—6.—	5.25—6.15	5.——6.—	5.——5.50
Groch	6.— 10.—	5.75 9.75	5.— 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.	4.50—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	12.50 13.50	12 60 13.—	12 —13·30	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	50.—60 —	48 — 60.—	47.—.58—	35.—48 —
Konic. biała	40.—48.—	40.—47.—	37.—53.—	31.—55 —
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 listopada godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	307·—	Węg. kolej półn. wschodn.	169·25
Alpiny	42·70	Wiedeńskie losy kom.	143·25
Kredyty węg.	301·50	Akcje tyton.	100.—
Angiobanki	113·50	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	210·75	Elbethale	198·—
Ludwiki	211·25	Länderbanki	218·50
Nordbahny	245·50	Renta zł. węg.	101·07
Lombardy	100·—	Bankvereiny	97·50
Losy tureckie	22·80	Renta węg. pap.	92·05
Staatsbahny	252,60	Ruble	1·25 1/4
Czerniowieckie	209·50		

Usposobienie osłabione

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

12)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Odszedłem, w głowie mi się mąciło. Nie byłem pewny co począć. Pokusa nazwania Pauliny moją w tak prędkim czasie była wielką, lecz nie mogłem się łudzić, że miała choć iskrę uczucia dla mnie. Mogłem, jak mówił Ceneri, starać się o nie po ślubie. Pomimo to, wahałem się w tej chwili. Pośpiech ten był tak dziwnym! Jakkolwiek gorąco pragnąłem poślubić Paulinę, żal mi było, żem nie mógł wprzód pozyskać jej serca.

Czy nie lepiejby było pozwolić jej wujowi zabrać ją do Włoch, a potem podążyć za nimi i starać się przekonać, czy mogłaby mię pokochać. Niestety przeciwko głosowi rozsądku powstawała pamięć na nieokreśloną groźbę doktora Ceneri, że gdyby zabrał Paulinę do Włoch, postanowienie jego obecne, prawdopodobnie uległoby zmianie; a bardziej niż to jeszcze moja szalona namiętność. Chociaż piękność jedynie budziła we mnie tę miłość, próżnobym się silił na oddanie mocniejszego uczucia.

Los nas ciągle zbliżał jedno do drugiego. Dwa razy mi się wymknęła, za trzecim oddawano mi ją bezspornie. Myślałem przesądnie, że jeżeli będę się ociągał z przyjęciem daru, utracę go bezpowrotnie. Nie, niech się stanie co chce, za dwa dni Paulina będzie moją żoną!

Widziałem ją nazajutrz, lecz nie samą, Ceneri na chwilę nas nie odstępował. Paulina była milczącą, na twarzy jej, obok wyrazu słodyczy i nieśmiałości, był jakby cień jakiejś melancholji. Na miłosne wynurzenia nie było czasu. Miałem tyle zajęcia! Wieczorem jednak wszystkie przygotowania były skończone, a nazajutrz, o dziesiątej rano, Gilbert Vaughan i Paulina March zostali mężem i żoną. Dwoje ludzi, którzy nie mówili z sobą ani trzech godzin, zostali połączeni na dolę i niedolę, dopóki śmierć ich nie rozdzieli!

Jak tylko się odbył akt ślubu, Ceneri wybrał się w drogę i Teresa z nim, ku wielkiemu memu zdziwieniu. Ta ostatnia, przed odjazdem nie zaniedbała upomnieć się o nagrodę, którą jej wypłaciłem chętnie i z hojnością. Wszakże przez nią to, pragnienie mego serca zostało urzeczywistnionem. Następnie i ja z moją piękną żoną udaliśmy się w podróż nad szkockie jeziora, gdzie miałem zacząć się starać o pozyskanie serca Pauliny. Powinienem był je pozyskać przed powzięciem ostatecznego kroku.

ROZDZIAŁ V.

Nie z miłości, lecz z prawa.

Czułem się dumny i szczęśliwy, siedząc obok Pauliny w wagonie, w którym mieliśmy się dostać na północ. Winszowałem sobie pozyskania tak pięknej żony; nieograniczoną była miłość moja dla dziewicy, która co tylko ślubowała moją być na wieki, pomimo to, zastrzeżenie doktora Ceneri było mi ciągle obecnem w umyśle: „Mężczyzna, który pojmie za żonę Paulinę March, musi ją wziąć taką, jak ją widzi, nie pragnąc nic wiedzieć o jej przeszłości.“

Nie przypuszczałem wcale, aby podobna umowa mogła się ostać. Niech tylko Paulina mię pokocha — a będę się starał o to najusilniej — sama mi się zechce zwierzyć ze wszystkiego, co dotyczy jej przeszłości. Zaufanie przyjdzie samo przez się. Niech się zapozna z tajemnicą miłości, a nie będzie między nami tajemnic.

Piękną była z głową wspartą na ciemnem obiciu wagonu. W tej pozycji, jakże wdzięcznie uwydatniały się jej szlachetne i delikatne rysy. Blade jej oblicze wyrażało klasyczny spokój; oczy trzymała spuszczone. Kobietą taką można się chlubić, kochać ją i ubóstwiać, a jak słodko módz sobie powiedzieć: „To moja żona.“

Wszelakoż, zdaje mi się, że nas nie brano za młodą parę, dopiero co po ślubie. Nie było ukradkowych spojrzeń i znaków porozumienia między naszymi towarzyszami podróży.

Ślub się odbył tak pośpiesznie, że nie przyszło nawet nikomu na myśl zająć się toaletowemi przyborami przyszłej młodej mężatki. Miała suknię do twarzy i modną, lecz tą samą, w której ją nieraz widziałem. Nasz strój i wszystko cośmy mieli ze sobą, nie nosiło na sobie tej cechy nowości, wyróżniającej zwykle wśród innych młode małżeństwo, w początkach miodowych miesięcy. Niepospolita piękność mojej żony zwracała jedynie na nas uwagę.

W chwili odejścia pociągu, wagon był pełen, a ponieważ dziwny nasz wzajemny stosunek i nowość położenia, w jakiem się znajdowaliśmy, nie dozwalały nam prowadzić zwykłej potocznej rozmowy, milczeliśmy oboje. Zaledwie się ośmieliłem szepnąć mojej żonie do ucha kilka czulszych wyrazów po włosku, dopóki nie zostaliśmy sami.

Na jednej z większych stacyj, gdzie się pociąg po raz pierwszy zatrzymał nieco dłużej, uciekłem się do pewnego dyplomatycznego środka, dzięki któremu, zostaliśmy zainstalowani w przedziale z napisem na szybach: „Prywatny“. Byliśmy nareszcie sami. Ująłem rękę Pauliny:

— Żono moja — zawołałem namiętnie — moja, moja na wieki!

Ręka jej spoczęła w mojej bezwładnie.

Przycisnąłem usta do jej lica. Nie oddała mi pocałunku, lecz też nie broniła się przed nim, nie usunęła odemnie.

— Paulino! powiedz mi: Gilbercie, mój mężu!

Powtórzyła te wyrazy, jak dziecko uczące się lekcji. Wymówione bez czucia, padły mi na serce ołowiem. Ciężkie miałem zadanie przed sobą!

Nie obwiniałem jej. Jakże mogłaby mnie kochać, mnie, którego imię usłyszała wczoraj po raz pierwszy w życiu! Stokroć wolę obojętność niż udaną miłość. Wszakże została moją żoną dlatego, że wuj jej tego sobie życzył. Powinienem się cieszyć przynajmniej, że uczyniła to bez przymusu i że, o ile mogę widzieć, nie ma do mnie wstrętu. Oddalałem od siebie zwątpienie. Z pokorą i czcią, myślałem, będę zdobywał jej serce, jak każdy starający się.

Jako mąż, stałem niezawodnie względem niej w pozycji korzystniejszej, aniżeli jako współlokator, którego każdy ruch był śledzonym przez czarne podejrzliwe oczy Teresy.

O! kiedyż będę mógł nazwać ją drugą połową mojej istoty! Lecz zanim miłość skłoni ją do uznania moich praw, nie będę się o nie domagał. O nic, prócz jednego, a i to się nie powtórzy.

— Pocałuj mię, Paulino — rzekłem — raz jeden tylko, a będę się czuł szczęśliwym. Jeżeli jednak teraz, kiedym ci tak mało znany, miałoby ci to sprawić przykrość, odstąpię od mego żądania.

Pochyliła się i pocałowała mię w czoło. Niestety, jej rumiane i gorące usta zmroziły mię. W tym pocałunku nie było ani śladu uczucia, którem ja byłem przyjęty.

Puściłem jej rękę i siedząc obok ukochanej, siliłem się na okazanie jej, jak pragnąłem zasłużyć sobie na jej miłość. Pokrywając mój smutek z zawiedzionej w części nadziei, starałem się w rozmowie być ożywionym i naturalnym. Chciałem poznać moję żonę, zbadać jej usposobienie, gusta i wstręty, upodobania i pragnienia serca. Chciałem się nauczyć czytać w jej myślach a przytem dać jej poznać, że ten, kogo miała teraz u swego boku, radby szczęście jej uczynić celem swego życia.

Nie umiałbym powiedzieć, kiedy uderzyła mię myśl, myśl straszna, że brak ożywienia, apatja Pauliny, nie mogły być dostatecznie wytłómaczonemi szczególnem położeniem, w jakiem się naraz znalazła. Niepodobna też było przypisać jej nieśmiałości jedynie trudność prowadzenia z nią rozmowy, a nawet odbierania prostych odpowiedzi. Starałem się jednak tłómaczyć ją przed sobą. Zmęczona, znużona, mówiłem sobie... nie może myśleć o niczem innem, prócz o nagłej zmianie w swem życiu, bardziej nagłej dla niej, niż dla mnie, gdyż ja przynajmniej kochałem ją przedtem. Nareszcie i ja zapadłem w milczenie. Mijały mila za milą, godzina za godziną, a młode małżeństwo siedziało jedno obok drugiego, nie mówiąc ani słowa, nie zbliżając się do siebie z czułością.

Pociąg pędził ku północy, coraz dalej i dalej, aż zmrok zaczął zasłaniać mijane widoki.

Patrzyłem na nieruchome piękne dziewczę i zatanawiałem się nad tem, jakie będzie nasze wspólne życie. Lecz nie poddawałem się rozpaczy, chociaż huk pociągu zdawał się zamieniać w jakiś rytm monotonny, powtarzający bez ustanku złowrogie wyrazy starej Teresy: „Ani do miłości, ani do małżeństwa“.

Ściemniło się, a gdy zapalone światło padło na twarz Pauliny, przypatrując się jej niezmiennej, marmurowej bladości i zawsze jednakowemu wyrazowi, zostałem zdjęty obawą, czy moja żona nie jest uzbrojona chłodem, jak lodowym pancerzem, którego najgorętsza miłość stopić nie zdoła. Zmęczony i upadający na duchu, zasnąłem. Ostatnia rzecz, którą pamiętam przed zamknięciem powiek, było to, że pomimo przeciwnego postanowienia, wziąłem tę białą, kształtną, nie stawiającą mi oporu rękę i trzymając ją, zasnąłem, jeżeli można snem nazwać stan, w którym się nie doznaje ani spoczynku ani spokoju.

Tak, spoczynek i spokój były dalekiemi odemnie, gdyż nigdy od owej strasznej nocy, stłumione jęki, którem słyszał, nie przypominały mi się tak wyraźnie, jak w tym śnie. Nigdy sen nie był tak dokładnem odbiciem rzeczywistości. Nigdy uczucie grozy, któregom doznał, jako niewidomy nie owładnęło mną po raz drugi z taką, jak w tym śnie siłą. Wdzięczny byłem świstowi lokomotywy, gdy mię zbudził, a następnie, zamieniając się w piskliwy jęk, zwiastował, żeśmy się zbliżali do Edymburga. Puściłem trzymaną rękę, zmora pierzchła. Czem był ten sen dla mnie, można sobie wyobrazić z tego, żem się zbudził z kroplami potu na czole.

Ponieważ nigdy dotąd nie byłem w Edymburgu, miałem zamiar dla obejrzenia go, spędzić tam parę dni. Podczas podróży, powiedziałem o tem żonie, zgodziła się na to, tak, jak gdyby miejsce i czas nie miały dla niej żadnej wagi. Zdawało się, że nic nie jest zdolnem wzbudzić w niej zajęcia!

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.